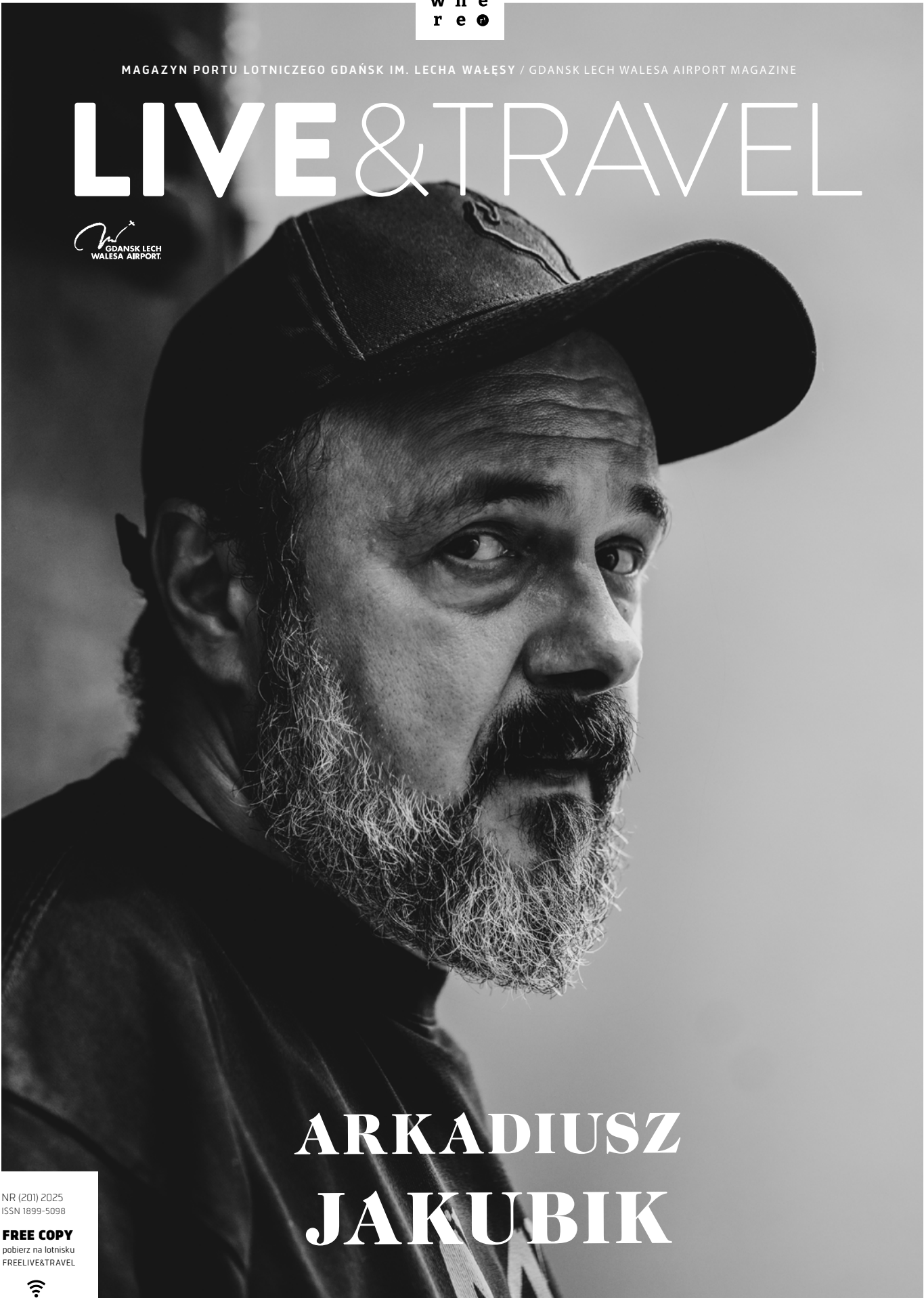


a n y
w h e
r e o

MAGAZYN PORTU LOTNICZEGO GDAŃSK IM. LECHA WAŁĘSY / GDANSK LECH WALESIA AIRPORT MAGAZINE

LIVE&TRAVEL


GDANSK LECH
WALESA AIRPORT.



ARKADIUSZ
JAKUBIK

NR (201) 2025
ISSN 1899-5098

FREE COPY
pobierz na lotnisku
FREELIVE&TRAVEL



Czytaj #AnywhereYouAre



Otwieramy na zmiany
na rynku nieruchomości komercyjnych





8



46



77

8 STREFA VIP Arkadiusz Jakubik: Musiałem zbliżyć się do śmierci
VIP ZONE Arkadiusz Jakubik: I had to get close to death
30 STREFA VIP II Sławek Gortych – ZBIERAM KORALIKI HISTORII
VIP ZONE II Sławek Gortych – I collect beads of history
46 WYWIAD NATALIA KUSIAK: JAK SIĘ RANDKUJE w 2025?



26



72



79

72 KULTURA Dziwne Obrazki – Recenzja!
77 FOR HER I WGRYZAMY SIĘ W POLSKIE GASTRO TRENDY I...NIE WSZYSTKO JEST DOBRZE
79 FOR HER II KSIĄZKI, KTÓRE DAJĄ WIĘCEJ – CZTERY LITERACKIE POZYCJE PORUSZAJĄCE NAJCZULSZĄ STRUNĘ

LIVE&TRAVEL

WYDAWCA
Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
z siedzibą w Warszawie 00-841 ul. Żelazna 51/53.
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku. VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856796.
NIP 5851492193. REGON 387084333.
e-mail: biuro@anywhere.pl
kom: 882 072 755.
Producent: Marcin Ranuszkiewicz
Redaktor Naczelny: Jakub Wejkszner
Redaktorka prowadząca ForHer/Producentka: Julia Trojanowska
Szef zespołu sprzedaży i marketing: Angelika Balbuza
Social-Media Manager: Sandra Wierzchowska
Grafik: Jakub Wejkszner
Dział IT: Aleksander Domański
Współpraca fotograficzna: Michał Buddabar,
Bartosz Maciejewski, Łukasz Dziewicz,
Marcin Bosak, Mateusz Lewocz

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania i modyfikacji tekstów.

NA ZLECENIE
Port Lotniczy Gdańsk Sp. z o.o.
ul. Słowackiego 200
80-298 Gdańsk
www.airport.gdansk.pl
www.facebook.com/AirportGdansk
Agnieszka Michajłow
e-mail: a.michajlow@airport.gdansk.pl

ANYWHERE.PL | PLATFORMA
MEDIALNA
www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
instagram.com/anywherepl
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

PATRONAT
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZINA POMORSKIEGO
Gdańsk Gdynia Sopot



Nowa vitalność dla suchych,
strukturalnie zniszczonych włosów.
Odżywcza pielęgnacja przywracająca włosom
uwodzicielską, zdrową miękkość, wygładzenie i blask.

Firma neutralna
dla klimatu

W wybranych salonach fryzjerskich oraz na www.labiosthetique.pl

Nasze magazyny lotniskowe



Warszawa - Modlin Gdańsk NFC Poznań Szczecin Łódź Olsztyn

SPRAWDŹ
na anywhere.pl



ARKADIUSZ

JAKUBIK

MUSIAŁEM ZBLIŻYĆ
SIĘ DO ŚMIERCI

TEKST ALICJA PRUSZYŃSKA
ZDJĘCIA BARTOSZ MACIEJEWSKI

Alicja Pruszyńska: Wracamy ponownie z projektem *Sounds Are Back In Town*, czyli cyklem koncertów w naszym *Studios Anywhere TV*. Ze mną artysta, który wystąpił w kolejnej edycji projektu - wspaniały aktor i muzyk, **Arek Jakubik**. Arku, spotykamy się dzisiaj głównie za sprawą muzyki. Czy dobrze rozumiem, że to ona gra u Ciebie teraz pierwsze skrzypce zawodowo?

Arkadiusz Jakubik: Absolutnie tak. Myślę, że od co najmniej dwóch lat muzyka gra pierwsze skrzypce. Natomiast teraz jest taki moment i ten koncert tutaj w *Studios Anywhere* - w przepięknych okolicznościach przyrody, bo gramy przy klimatycznym kinie *Kinogram* w Fabryce *Norblina* - to jest ostatni koncert, który zamyka dla mnie ten dwuletni muzyczny etap. Przyznam szczerze, że potrzebuję chwilę od muzyki odpocząć. Przenoszę się na konkurencyjną dla mojego świata muzyki planetę pod tytułem „film i aktorstwo”. Zaczynam przygotowania do filmu o Jacku Kuroniu i to będzie teraz najważniejsza dla mnie rzecz. Muzyka musi więc na chwilę ustąpić miejsca tej drugiej przestrzeni mojej aktywności twórczej.

Alicja: To z pewnością dobra informacja dla Twoich fanów od strony aktorskiej — również nie możemy się doczekać! Wracając jeszcze do naszego projektu, chciałam nawiązać do nazwy *Sounds Are Back in Town*. Dla niektórych może ona symbolizować powrót do głębszego przeżywania muzyki. W dzisiejszym szybkim świecie może nam tego brakować. Jak Ty to czujesz? Czy dostrzegasz taki głód, potrzebę u siebie, u innych?

Arkadiusz: Alicjo, myślę, że właśnie dlatego się tutaj znalazłem z moim solowym projektem, z albumem *Romeo i Julia* żyją. To dokładnie to, co powiedziałaś — potrzeba głębszego przeżywania muzyki. Słuchania dźwięków i słów, które przynoszą emocje, które wzruszają. Ja już to mówiłem nieraz — jestem dziadersem. (śmiech). Jestem z pokolenia, które słuchało płyt, obojętnie winylowych czy CD, w całości od początku do końca. Brało się album swojego ulubionego wykonawcy - wiem, że wtedy tych ulubionych było stu, a nie sto milionów - ale to był po prostu rytuał, misterium. Spotykaliśmy się ze znajomymi i od pierwszej nuty do ostatniej słuchaliśmy każdej płyty. I - przepraszam Cię - to my wybieraliśmy ulubione piosenki. Kłóciliśmy się o to, która piosenka jest najlepsza, a która najgorsza na płycie. Nie było playlist i dziennikarzy, którzy nam wmawiali, które piosenki są najlepsze na danym albumie. To właśnie z tego wzięła się moja idea stworzenia konceptualnego albumu. Zadawałem sobie pytanie - jak emocjonalnie zaszantażować słuchacza, żeby posłuchał mojej płyty od początku do końca? I w końcu wpadłem na pomysł. Co by było, gdybym scenariusz filmu fabularnego przerobił na piosenki? Ważne jest to, że *Romeo i Julia* żyją, to nie audiobook, ani słuchowisko. To po prostu dziesięć piosenek. I one tworzą muzyczno- filmową historię o Janie i Krystynie Marcach z *Piaszczna*. Naszych polskich *Romeo i Julii*.

Mam nadzieję, że kiedy ktoś zacznie słuchać tej płyty, to ciężko będzie ją w trakcie wyłączyć, bo nie dowiecie się wtedy, jak się ta historia kończy. Zna-

czy kto zabił. (śmiech)

Alicja: To prawda. Płytę należy wręcz przesłuchać od początku do końca i będziemy to podkreślać. Czyli można powiedzieć, że z pewnego buntu zrodził się ten album?

Arkadiusz: Za stary jestem na bunt. (śmiech) Ten album powstał raczej z niezgody na to, jak dziś funkcjonuje muzyka i jak ją postrzegamy. W radiu piosenka musi trwać trzy, albo najlepiej dwie i pół minuty, bo trzeba czasu na reklamę. Nie mówię już o percepcji internetowej. Na *Tik Tok* to jest piętnaście sekund i następny, następny, następny... Muzyka z playlist streamingowych wpada jednym uchem i natychmiast drugim wypada, nic w nas nie zostawiając. Dlatego tak bardzo zależało mi na tym, żeby wrócić do tego, o czym powiedziałaś na początku — do słuchania, przeżywania muzyki i opowieści, które serwują nam twórcy.

Alicja: Czy dla artysty dzisiaj stworzenie takiego albumu to duże wyzwanie?

Mam na myśli to, co mówiłeś — że coraz częściej artysta bardziej skupia się na odbiorcy i na tym, jak go zainteresować, niż na własnych emocjach, które chce przekazać.

Arkadiusz: Kiedy zaczynałem z moim macierzystym zespołem *Dr Misio*, szukaliśmy wydawcy. Miałem spotkanie z szefem znanej alternatywnej wytwórni muzycznej, który posłuchał naszej pierwszej płyty i powiedział: „Nie, Arek, komu ty chcesz imponować? To musi być muzyka dla ludzi. Musisz mieć fajne szlagworty. Masz taką piosenkę *Śmierć w Tesco*. Kto będzie słuchał o jakiejś śmierci? Musi być fajny, wpadający w ucho tekst, posłuchaj, taki jak na przykład...: „Hej, cześć Teresko, spotkajmy się w Tesco...” I kazał mi wszystko na tej płycie pozmieniać. Poprosiłem wtedy o radę mojego przyjaciela *Olafa Deriglasoffa*, który zęby zjadł na roken-drolu i zapytałem: „Stary, co mam zrobić? Zmienić te teksty i muzykę, żeby dotrzeć do ludzi?”. *Olaf* powiedział mi wtedy: „Wiesz dla kogo robi się naprawdę muzykę? Dla siebie i dla swoich przyjaciół. I do tego świata twojej wrażliwości i energii zaprasza się ludzi. Mówisz: Słuchajcie, to jest mój świat. Jeżeli wam się podoba — zostańcie. Jak zaczniesz robić muzykę dla jakiejś anonimowej, wirtualnej masy, to znaczy, że robisz muzykę dla nikogo”. To było kilkanaście lat temu. Od tamtej pory mam jedną zasadę - robić muzykę dla siebie i dla przyjaciół. I wszystkich zawsze serdecznie do naszego świata będę zapraszał.

Alicja: W takim razie zaprosimy słuchaczy do świata *Romea i Julii*. Jak już podkreśliłeś, to album konceptualny — czyli taki, który trzeba przesłuchać od *A do Z*. Mamy tu jedną opowieść i kilku głównych bohaterów. Zastosowałeś też ciekawe zabiegi — są zwroty akcji, są retrospekcje. Jednym z nich jest *Sonda uliczna*, zatrzymajmy się przy niej. Zastanawiam się, czy — oprócz chęci zmylenia słuchacza — kryje się w niej jakaś metafora? Bo te głosy mieszkańców *Piaszczna* przewijają się przez cały album. Czy chodzi tu o pokazanie nam, że nie wiemy, co dzieje się za drzwiami sąsiada? Czy to może głębszy obraz społeczeństwa?

Arkadiusz: Każdy człowiek ma swoją prawdę





i swoją wersję wydarzeń, w którą święcie wierzy. I nie chodzi tylko o Jana i Krystynę Marców z Piaseczna. Mieszkam na wsi kilka kilometrów od tego miasteczka. Znam je jak własną kieszeń. Słuchacz po wysłuchaniu tych najróżniejszych, czasem wykluczających się wersji zdarzeń, sam musi wyrobić sobie zdanie na temat tego co się naprawdę wydarzyło z Marcami.

Alicja: Zarówno w tekstach, jak i w teledysku poruszyłeś ważny wątek - pokoleniowy. Muszę tu przywołać cytat z albumu: „Romeo i Julia nie muszą być młodzi. Są tacy jak my. Kogo to obchodzi, ile mają lat?” Czy chciałeś poprzez tę płytę przekazać coś pokoleniu, dla którego wiek może wyznaczać limity i ograniczenia?

Arkadiusz: Przywołałaś jeden z najważniejszych dla mnie tekstów na tej płycie. Nie ma znaczenia ile mamy lat. Każdy z nas może być Romeo i Julią. Bohaterowie płyty — Jan i Krystyna — są po czterdziestce. Bardzo mi zależało, żeby każdy słuchacz mógł „przekleić” swoją twarz na twarz Romea i swojej ukochanej partnerki na twarz Julii. Romeo wcale nie musi mieć przystojnej twarzy Leonarda DiCaprio z najsłynniejszej ekranizacji w reżyserii Baza Luhrmanna. Ja sam mam ulubioną ekranizację Romea i Julii — tę Franco Zeffirellego. Tam grała przepiękna Olivia Hussey. Ale to też nieprawda, że Julia musi mieć piętnaście lat, jak było w oryginale u mistrza ze Stratfordu. Julia to możesz być Ty. To może być Twoja mama. Przepraszam - nawet Twoja babcia. Tak, jak było w teledysku do „Weroni”, pierwszego singla z tej płyty. Tam, z pełną premedytacją osadziliśmy akcję w Domu Seniora Muzyka pod Piasecznem, we wsi Kąty. Aktorzy, którzy wcielili się w Romea i Julię mieli około dziewięćdziesiąt lat. Pensjonariusze tego domu wystąpili jako statyści. I wiesz co? Życie dopisało nam scenariusz, którego nigdy byśmy nie wymyślili. W przerwie między ujęciami podchodzi do mnie starsza pani z balkonikiem, trzymając za rękę swojego kolegę. Łapie mnie za ramię i mówi: „Panie Arczku, ja chciałam przedstawić mojego absztyfikanta. On mi się wczoraj oświadczył i my bierzemy ślub”. No i my po prostu zwariowaliśmy. Wszyscy - zamiast patrzeć na aktorów - patrzyli na tę zakochaną parę dziewięćdziesięciolatków. Jak oni się trzymali za ręce, jak się przytulali, tańczyli, miziali, migdalili... (śmiech) Nastolatki nie mają tylu motyli w brzuchu, co ci starsi państwo. To był najlepszy dowód, że miłość naprawdę nie zna wieku. Romeo i Julia to może być każdy z nas.

Alicja: To bardzo poruszające. To też piękny przykład, że mimo często trudnego dialogu między pokoleniowego, istnieją między nami uniwersalne wspólne mianowniki. Jednym z nich może być właśnie ta miłość. Co według Ciebie łączy pokolenia w tej sferze?

Arkadiusz: Wiesz co, ja nie mam poczucia jakiegoś wielkiego konfliktu pokoleń. Z moimi synami mam świetny kontakt. Myślę, że kluczem do wszystkiego jest rozmowa i nie narzucanie swoich zasad, swoich mądrości. Nie stawianie się w pozycji mentora: „Bo jestem starszy, więcej wiem, więcej przeżyłem, więc rób, jak ci mówię” - nie. Kluczem jest słuchanie

drugiej strony. I jeśli mnie zapytasz lub poprosisz o radę, to ją dam. Jeśli nie, to nie narzucam swojego światopoglądu. Mało tego, klawiszowcem w zespole Dr Misio jest Adam Czarniecki. Oprócz tego, że jest niezwykle uzdolniony muzycznie, to ma dwadzieścia osiem lat, dokładnie tyle samo, co mój najstarszy syn. Nie ma między nami żadnych podziałów. Nadajemy na tych samych falach. Traktowanie się po partnersku to jest chyba tajemnica tego wszystkiego.

Alicja: Pięknie powiedziane. To może teraz pytanie z pozoru banalne - czym jest prawdziwa miłość według Arka Jakubika?

Arkadiusz: Jest wszystkim. Bez miłości by nas nie było. Powtarzam to czasem na koncertach — choć moja żona nie cierpi, kiedy mówię to publicznie. (śmiech) Że jestem prostym chłopakiem ze Śląska Opolskiego i że miłość to jest ciężka robota. To znaczy, że budzisz się obok swojej kobiety i codziennie rano każdy z nas powinien schodzić na dół do piwnicy, by otworzyć piec, wziąć łopatę, naładować węgiel i wrzucić go do pieca. Musisz pilnować tego ognia, bo jak zapomnisz o tym i ten ogień w środku zgaśnie, to już go nigdy nie rozpalisz.

Alicja: No dobrze, ale w Twoich tekstach padają też słowa: „Miłość to strach, co w głowie ciągle się panoszy”, „Miłość to żal, co w oku szczęśliwego tonie”. Płyta opowiada o smutnej historii — jest w niej dużo żalu, zdrady, bólu, śmierci... Zastanawiam się, czy to jest próba oswojenia się z tymi trudnymi emocjami? Czy da się z nimi oswoić?

Arkadiusz: Nie wiem. Ale myślę, że warto próbować. Na pewno temu albumowi towarzyszy Afrodyta, bogini miłości — bo to przecież opowieść o pięknej, choć trudnej miłości Jana i Krystyny z Piaseczna. Ale wiesz, ja tego wszystkiego nie wymyśliłem sobie, siedząc przed ekranem laptopa. Kiedyś Romeo miał na imię Oskar, a Julia — Ruth. „Oskar i Ruth” to było przedstawienie, które grałem z moją żoną, Agnieszką przez 17 lat, a jesteśmy ze sobą razem 33 lata. Tak, jesteśmy dinozaurami w naszym środowisku. (śmiech) I cały czas pięknie dajemy sobie radę. Dlaczego o tym mówię? Bo ten spektakl stał się dla nas czymś naprawdę ważnym. Raz, że przeglądaliśmy się w nim jak w lustrze, do dziś przerzucamy się w domu tekstami z tego przedstawienia — a dwa, że była to nasza taka prywatna, małżeńska autoterapia. Umówiliśmy się, że nie możemy zagrać tego spektaklu, jeśli jesteśmy pokłóceni. Bo to historia takiego kompletnie zwariowanego małżeństwa — oni się non stop kłócą, a potem się godzą i robią to w różnych konwencjach filmowo-teatralnych. Wiadomo, że w każdym, nawet najlepszym związku są ciche dni. Z naszej wsi mieliśmy godzinę drogi do Teatru Powszechnego, gdzie graliśmy ten spektakl. I pamiętam, że czasem zdarzały się takie ciche dni. Agnieszka jest Skorpionem, ja upartym osłem spod znaku Koziorożca. Jedziemy na spektakl samochodem — ja prowadzę, ona obok. Ani słowa. Nie patrzymy nawet na siebie. W garderobie — dalej nic. Godzina do spektaklu - ona się maluje, ja się przebieram. Inspicjent przychodzi i mówi: „Kochani, widownia wchodzi i za piętnaście minut zaczynamy” - my nadal milczymy.

www.molton.pl



MOLTON



Jedyne Takie Kino w Polsce

Sprawdź repertuar na
www.bilety.kinogram.pl

KINOGRAM

Kino KinoGram (piętro +2 nad FoodTown)
Ul. Żelazna 51/53
Warszawa



Minuta do dziewiętnastej — z głośnika słychać: „Zaczynamy, zapraszam za kulisy”.

Zapalają się światła na widowni, zaczynają grać Beethoven, a my nie wychodzimy na scenę, bo wiemy, że nie możemy wyjść pokłóceni. Każde czeka na to, kto pierwszy wyciągnie rękę.

Każda sekunda trwała wieczność, ale w końcu zawsze ktoś się łamał. Najczęściej pól na pół: „Chodź tutaj, ty durniu jeden...” „No już, zołzo jedna...” I się przytulaliśmy. Dopiero wtedy mogliśmy wyjść i zagrać Oskara i Ruth. Przestaliśmy grać, bo Agnieszka na ostatnim spektaklu złamała nogę, mieliśmy długą przerwę i trudno było wrócić. Plan jest taki, żeby zagrać go kiedyś w domu. A jak się uda, to żeby go grać raz w roku w styczniu. Będziemy zapraszać naszych przyjaciół, znajomych na urodziny, ale pod warunkiem, że obejrzą u nas w domu Oskara i Ruth. Jestem ciekawy, jak będzie to wyglądało, gdy będziemy mieli po dziewięćdziesiąt lat. (śmiech) Właśnie z tej historii zrodził się pomysł na Romea i Julię z Piaseczna. Tyle tylko, że z jednej strony przygląda się tej historii Afrodyta, a z drugiej... Thanatos, bóg śmierci. Bo z nią też musiałem się zmierzyć. Zbliżyć się do niej, spróbować ją zrozumieć. To był dla mnie bardzo trudny czas...

Alicja: Bo płytę zadeedykował swojej mamie...

Arkadiusz: Tak, to był trudny czas kiedy odchodziła. Wszystko jej zawdzięczam. Dlatego na tej płycie stykają się dwa światy: miłości i śmierci. A najważniejszy dla mnie refren zamyka album słowami: „Miłość i śmierć wszystko wybacz, miłość i śmierć — już wiesz, co znaczy.”

Alicja: To jest właśnie przykład tego, z czym wszyscy się mierzymy...

Arkadiusz: A propos ostatniej piosenki czy wiesz, że powstała dużo później? Pracę nad płytą skończyłem na dziewiętej piosence — „Romeo i Julia żyją”. Tam padają słowa: „Jan wynurza się z wanny, woła - Krystyna - cisza. Koniec filmu.” I to było dla mnie zamknięcie tej fabularnej opowieści. Dobra, teraz chwila nepotyzmu - wszystkie demówki nagrałem z moim młodszym synem, Jankiem. Potem, z tym materiałem poszedłem do Olafa Deriglasoffa i pamiętam, że miałem cały czas poczucie, że czegoś mi tam brakuje. Nie wiedziałem jeszcze czego. Zaczęliśmy pracę z Olafem nad tymi dziewięcioma demówkami — poprawki, aranżacje... I dopiero po czterech miesiącach zrozumiałem czego brakuje. Pozytywnego zakończenia.

Alicja: A może nadziei?

Arkadiusz: Też. Jesteśmy teraz przed kinem Kinogram. Ja — jako widz, zwykły człowiek — lubię, gdy film kończy się jakimś światłem w tunelu. To nie musi być happy end, ale odrobina pozytywnej energii. Na tej płycie wtedy tego nie było, dlatego dopisałem dziesiąty utwór pt. „Epilog”. Z tym refrenem: „Miłość i śmierć wszystko wybacz”. Z takim obrazem, że Jan i Krystyna Marcowie grają sobie Szekspira gdzieś w równoległym świecie, a ludzie z aniołami siedzą z colą, popcornem i oglądają ich jak w kinie. Właśnie z takim obrazem chciałbym, żeby słuchacz zakończył tę podróż.

Alicja: Przejdźmy zatem do koncertów. Zagrałście już te utwory na żywo?

Arkadiusz: Ała... tylko raz i to dawno temu. Po-czekaj, bo przypominała mi się zabawna histo-

ria związana z tą płytą i graniem. Praca nad tymi piosenkami zaczęła się jeszcze w czasie pandemii. Synkowie wrócili wtedy do domu. Wszyscy byliśmy pozamykani i razem z młodszym synkiem, Jankiem, graliśmy kompulsywnie w Fifę na PlayStation. Jank nieestety był dużo lepszy ode mnie. Tak spinałem dłonie na tym padzie, że nabawiłem się... zapalenia stawu łokciowego. Poszedłem do lekarza, a on mówi: „To łokieć golfisty”. Ja na to: „Panie doktorze, ja w golfa nie gram”.

- „No to łokieć tenisisty”. - „W tenisa owszem, ale teraz korty pozamykane”.

I mówię: „Panie doktorze, to jest nowa jednostka chorobowa — łokieć fifisty”. (śmiech) Zakazał mi grania na padzie. Wtedy właśnie, odstawiając Fifę, zaczęliśmy z Jankiem, który świetnie gra na gitarze, w domowym studio pracować nad płytą. Zamieniliśmy Fifę na Romea i Julię. Dwa lata temu ta płyta była już gotowa i miałem ogromny dylemat, bo jednocześnie pracowałem nad płytą Dr Misio pt. „Chory na Polskę”. Początkowo planowałem, że „Romeo i Julia żyją” wyjdzie jesienią jako pierwsza. Ale zmieniłem zdanie. Uznałem wtedy, że to co dzieje się w Polsce, jest ważniejsze. Romeo i Julia to uniwersalna opowieść, spokojnie mogła poczekać. Skończyliśmy zatem płytę „Chory na Polskę”, potem premiera, trasa jesienna, wiosenna, znowu jesienna... I pamiętam — wracaliśmy busem z ostatniego koncertu Dr Misio w grudniu zeszłego roku... Wziąłem z domu głośnik, puściłem zespołowi całą płytę „Romeo i Julia żyją”. Wiedzieli, że coś tam nagrałem, ale nie słuchali wcześniej całosci. Zapytałem, czy im się podoba - powiedzieli, że tak. Zapytałem więc, czy chcieliby zagrać to w składzie „misiowyn” - zgodzili się wszyscy.

Od stycznia zaczęliśmy pracę nad aranżacjami - mamy tylko jednego gitarzystę w zespole, a płyta jest mocno gitarowa. Po trzech miesiącach prób, w marcu zagramy jeden, jedyny koncert.

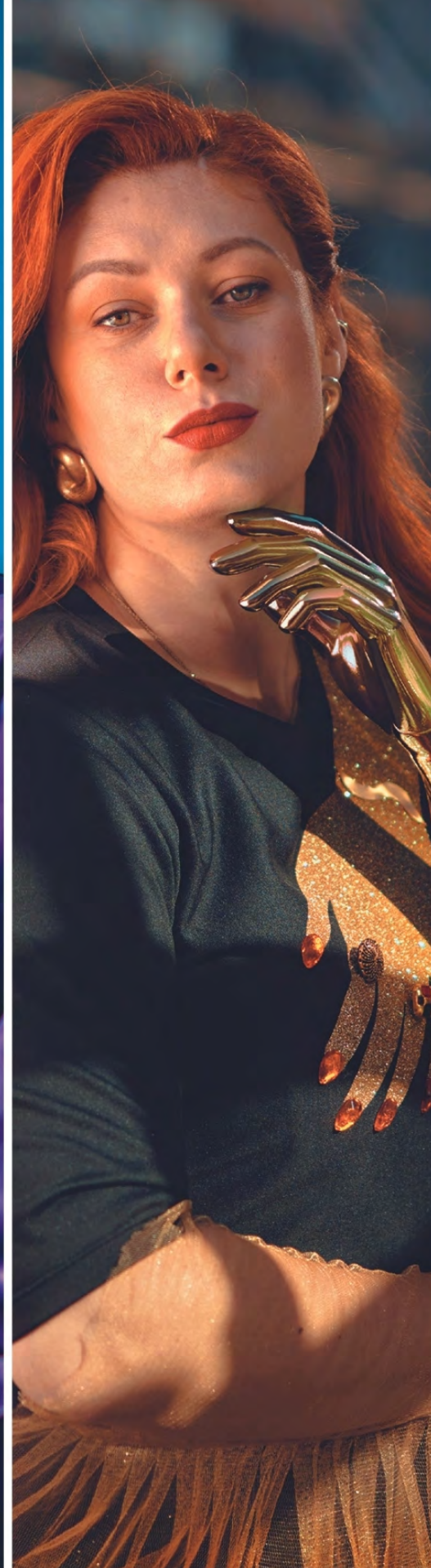
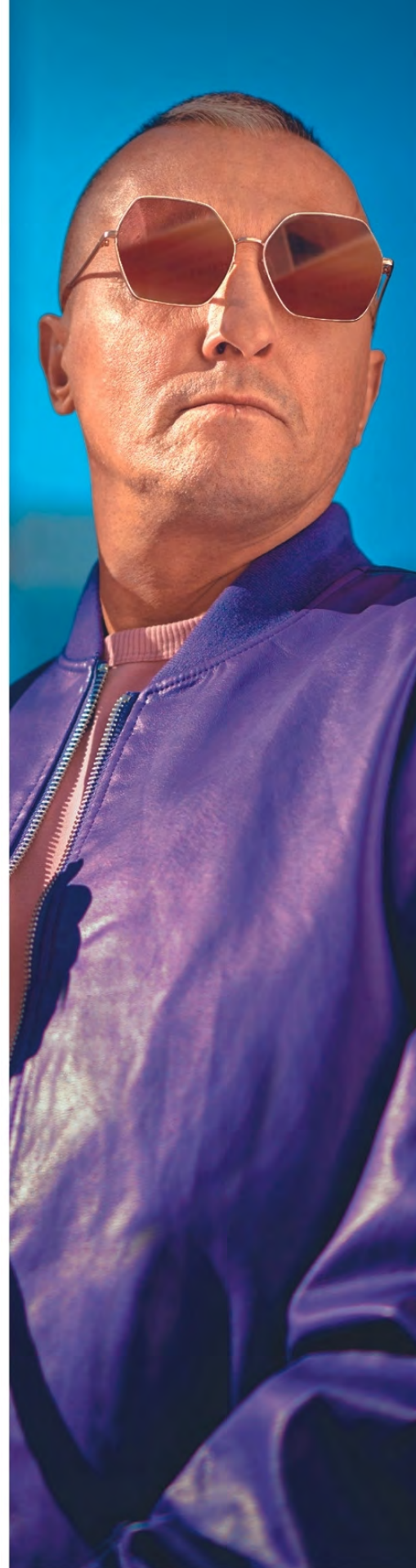
Performance właściwie — na festiwalu teatralnym w Inowrocławiu. Zobaczyliśmy wtedy, że to działa. Publiczność przyjęła nas bardzo gorąco. Chcemy ten materiał grać i jak tylko skończy się moja przygoda z filmem o Jacku Kuroni, to na jesień startujemy z trasą koncertową z materiałem z tego albumu. Choć w wakacje jeszcze zagramy dwa, trzy koncerty.

Alicja: Wspaniale. Zapraszamy już teraz! Na albumie jest dziesięć utworów — dziesięć filmowo-muzycznych odcinków. Domyślamy się, że założeniem było, żeby każdy słuchacz mógł stworzyć w głowie swój własny film. Ale... widziałam, że już pojawiają się prośby o ekranizację. Czy myślałeś o tym?

Arkadiusz: Taki pomysł chodzi mi po głowie, ale to się jeszcze musi skrzystalizować. Na pewno nie będzie to wizualizacja jeden do jednego, bo ta opowieść już istnieje jako płyta. Myślę raczej o alternatywnej historii. Jan Marzec wraca po latach do Piaseczna z tą płytą i z tymi piosenkami w roli głównej. Taki mam pomysł z tyłu głowy. Nie będę spoilerował, ale myślę o tym, żeby w przyszłości powstał na bazie tego pomysłu film... prawdziwy fabularny do kina.

Alicja: Jest na co czekać! I wtedy widzimy się na premierze w kinie Kinogram?

Arkadiusz: Dokładnie! A potem zagramy koncert





LS #

**Podziękowania za udostępnienie
przestrzeni na sesję zdjęciową dla Fabryki
Norblina i Kina Kinogram oraz Answear**

ENGLISH

ARKADIUSZ JAKUBIK I HAD TO GET CLOSE TO DEATH

Alicja Pruszyńska: We're back again with the project "Sounds Are Back In Town," a concert series at our Anywhere TV Studio. Joining me is the artist who performed in the latest edition of the project — the wonderful actor and musician, **Arek Jakubik**. Arek, we're meeting today mainly because of music. Am I right in understanding that it's now taking center stage in your career?

Arkadiusz Jakubik: Absolutely. I think for at least the past two years, music has been my main focus. But right now, this concert here at Anywhere Studio — in the beautiful surroundings of Kinogram cinema in Norblin Factory — marks the end of this two-year musical chapter for me. Honestly, I need a break from music. I'm shifting to a different planet — one that's competitive with my music world — called "film and acting." I'm beginning preparations for a film about Jacek Kuroń, and that will be my top priority now. Music will have to step aside for a while to make room for that other creative space.

Alicja: That's certainly good news for your fans from the acting side — we can't wait either! Going back to our project, I wanted to reference the title "Sounds Are Back in Town." For some, it might symbolize a return to deeper experiences with music. In today's fast-paced world, that might be something we're missing. How do you see it? Do you feel that kind of hunger or need in yourself, or in others?

Arkadiusz: Alicja, I think that's exactly why I'm here with my solo project, with the album "Romeo and Juliet Are Alive." It's exactly what you said — the need to experience music more deeply. To listen to sounds and words that bring emotions, that move you. I've said this before — I'm an old guy. (laughs) I'm from a generation that listened to records, whether vinyl or CDs, from beginning to end. You'd take your favorite artist's album — back then you had a hundred favorites, not a hundred million — but it was a ritual, a kind of ceremony. We'd meet with friends and listen from the first note to the last. And — excuse me — we picked our favorite songs ourselves. We argued over which song was the best or the worst on the album. There were no playlists or journalists telling us which songs were the best. That's where the idea for my conceptual album came from. I asked myself: how do I emotionally blackmail the listener into listening to the whole thing, start to finish? And I came up with an idea. What if I turned a screenplay into songs? What's important is that "Romeo and Juliet Are Alive" isn't an audiobook or a radio drama. It's just ten songs. And they create a musical-film story about Jan and Krystyna Marzec from Piaseczno. Our Polish Romeo and Juliet.

I hope that when someone starts listening to the album, it'll be hard to stop halfway through, because then they won't know how the story ends. I mean, who did it. (laughs)

Alicja: That's true. The album really should be listened to from start to finish, and we'll empha-

w sali obok.

Alicja: Skoro już o nowych projektach mowa — w jednym z wywiadów powiedziałeś, że za każdym razem szukasz czegoś nowego, zaskakującego. Czy trudno dziś zaskoczyć nowym projektem Arka Jakubika?

Arkadiusz: Trudno. To znaczy muzyczne rzeczy Dr Misio tworzę z moimi przyjaciółmi z zespołu. Przy solowych albumie po prostu robię tak, jak uważam. Nie mam wtedy nad sobą żadnego producenta, reżysera...

Alicja: Jest to dużo większa wolność?

Arkadiusz: Tak. To potrzeba mówienia własnym głosem. Natomiast, jeżeli chodzi o propozycje filmowe czy teatralne - dostaję ich trochę - zawsze początkiem lub końcem rozmowy dla mnie jest lektura scenariusza. Jeśli coś mnie poruszy, jeśli czuję, że mam w tym projekcie coś do przepracowania - wtedy wchodzę w taki filmowy czy teatralny projekt. Ale jeśli mam tylko wystąpić, dać swoją „twarz”, powiedzieć parę zdań złożonych i zarobić parę złotych, a nie będzie mnie to jakoś przejmowało jako człowieka... to nie jestem chyba jeszcze gotowy, aby w takich projektach brać udział.

Alicja: To może przewrotnie zapytam - czy znajdziesz przestrzeń, aby sam siebie zaskakiwać zawodowo? Czy coś zaskoczyło Ciebie ostatnio?

Arkadiusz: (Śmiech) Ja wiem... Niedawno zdarzyło się coś takiego bardzo dziwnego. Rok temu zadzwoniła do mnie moja agentka, Donata Rojewska z propozycją polsko-izraelskiej koprodukcji.

Debiutująca reżyserka Or Sinai napisała scenariusz oparty na swojej historii. Przeczytałem go i... mi po prostu spadły kaptcie. Posmarkałem się, popłakałem, pośmiałem. Pomyślałem sobie: „Jakubik, takiego scenariusza nie czytałeś od lat. Musisz w tym zagrać”. Tak się stało. Film nosi tytuł „Mama”. To kino realistyczne, art-housowe. Kręciliśmy go na Podkarpaciu w małej wiosce.

Rok temu nie przypuszczałbym, że trafi on na festiwal w Cannes. Że pierwszy raz w życiu dostanę zaproszenie i wejść na ten legendarny czerwony dywan. Chociaż ja nie jestem „ściankowy” i trochę się bałem tego Cannes, ale wszystko tam elegancko się odbyło i film się bardzo publiczności spodobał. Przyszedł do nas dyrektor artystyczny festiwalu Thierry Frémaux i powiedział: „Obejrzałem tysiąc dwieście filmów z selekcji i Państwa film jest jednym z najlepszych”. Pogratiłował, a nie musiał tego robić, zwłaszcza debiutującej reżyserce. To dla nas bardzo wiele znaczyło. Ten właśnie film o jest taka rzecz, która mnie samego zaskoczyła i przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Tak to jest, że jak się ludzie za bardzo napinają przy realizacji jakiegoś filmu, to zazwyczaj nic z tego nie wychodzi. A jeżeli po prostu robimy jakąś emocjonującą, przejmującą opowieść, to czasami z takich spotkań coś sensownego może wyjść.

Alicja: Arku, w takim razie takich pozytywnych zaskoczeń Tobie życzę jak najwięcej.

Dziękuję pięknie za rozmowę. Pozostaje nam zaprosić na koncerty i czekamy oczywiście na kolejne filmy.

Arkadiusz: Dziękuję, Alicjo. Pozdrawiam Państwa serdecznie. Do zobaczenia! II

WWW.KATEZEE.PL

KATE ZEE



size that. So would you say the album came from a sense of rebellion?

Arkadiusz: I'm too old for rebellion. (laughs) This album came more from a disagreement with how music functions today, and how we perceive it. On the radio, songs need to be three minutes long, preferably two and a half, because there's no time with all the ads. And let's not even talk about internet perception. On TikTok it's fifteen seconds and then next, next, next... Music from streaming playlists goes in one ear and out the other, leaving nothing behind. That's why it mattered so much to me to return to what you mentioned — listening, experiencing music, and the stories that artists want to share.

Alicja: Is it a big challenge for an artist to create such an album today? I mean, with what you said — that artists more often focus on grabbing attention than on sharing their own emotions.

Arkadiusz: When I started with my band Dr Misio, we were looking for a publisher. I had a meeting with the head of a well-known alternative music label, he listened to our first album and said: "Arek, who are you trying to impress? Music needs to be for the people. You need catchy phrases. You've got a song called 'Death in Tesco.' Who wants to listen to something about death? You need something catchy, like: 'Hey, hi Tereska, let's meet in Tesco...' " And he told me to change everything on the album. I asked my friend Olaf Deriglasoff, a rock veteran, for advice. I said, "Dude, what do I do? Should I change the lyrics and the music to reach more people?" Olaf told me: "You know who music is really for? For yourself and for your friends. And then you invite people into that world of your sensitivity and energy. You say: This is my world. If you like it — stay. If you start making music for some anonymous, virtual mass, then you're making music for no one." That was over a decade ago. Since then, I have one rule — to make music for myself and my friends. And I always warmly invite everyone into our world.

Alicja: Then let's invite listeners into the world of Romeo and Juliet. As you mentioned, it's a conceptual album — one story, a few main characters. You used interesting devices — plot twists, flashbacks. One of them is the "Street Survey." Let's pause on that. I wonder, beyond misleading the listener, is there a deeper metaphor? Because the voices of Piaseczno residents appear throughout the album. Is it about showing us that we don't know what's happening behind our neighbor's door? Or is it a deeper portrait of society?

Arkadiusz: Every person has their own truth and their own version of events they truly believe in. And it's not just about Jan and Krystyna Marzec from Piaseczno. I live in a village a few kilometers from that town. I know it like the back of my hand. After hearing all these various, sometimes contradictory, versions of events, the listener has to form their own opinion about what really happened with the Marzecs.

Alicja: Both in the lyrics and in the music video, you touched on an important theme — generations. I have to quote one line from the album: "Romeo and Juliet don't have to be young. They're

just like us. Who cares how old they are?" Did you want to convey something to the generation that thinks age sets limits?

Arkadiusz: You quoted one of the most important lines to me. Age doesn't matter. Anyone can be Romeo and Juliet. The album's characters — Jan and Krystyna — are in their forties. I really wanted every listener to be able to project their own face onto Romeo, and their partner's face onto Juliet. Romeo doesn't need to look like Leonardo DiCaprio from Baz Luhrmann's film. My favorite version is Franco Zeffirelli's. Olivia Hussey was beautiful in it. But even then, Juliet doesn't have to be fifteen like in Shakespeare's original. Juliet could be you. She could be your mother. Sorry — even your grandmother. Like in the video for "Verona," the album's first single. We deliberately set it in the Senior Music Home near Piaseczno. The actors playing Romeo and Juliet were about ninety. The nursing home residents were extras. And you know what? Life wrote us a script we never would've invented. Between takes, an old lady with a walker approached me, holding her gentleman friend's hand. She grabbed my arm and said: "Mr. Arek, I want to introduce you to my suitor. He proposed to me yesterday and we're getting married." We were all blown away. Instead of watching the actors, everyone watched that couple in love. How they held hands, hugged, danced, cuddled, flirted... (laughs) Teenagers don't have that many butterflies in their stomach. That was the best proof that love really knows no age. Romeo and Juliet can be any of us.

Alicja: That's very moving. It's a great example that despite sometimes difficult intergenerational dialogue, we do have universal common ground. Love could be one of those things. What do you think connects generations in that area?

Arkadiusz: You know, I don't feel like there's a big generational conflict. I have a great relationship with my sons. I think the key to everything is conversation and not imposing your principles or wisdom. Not acting like a mentor: "I'm older, I know better, so do what I say" — no. The key is listening. And if you ask me or want advice, I'll give it. If not, I don't push my views. Plus, the keyboardist in Dr Misio, Adam Czarnecki, is 28 — same age as my oldest son. There's no generational gap between us. We're on the same wavelength. Treating each other as equals is probably the secret to it all.

Alicja: Beautifully said. So now a seemingly simple question — what is true love, according to Arek Jakubik?

Arkadiusz: It's everything. Without love, we wouldn't exist. I sometimes say this at concerts — although my wife hates when I do it publicly (laughs) — that I'm just a simple guy from Opole Silesia and that love is hard work. Meaning: you wake up next to your woman, and every morning each of us should go down to the basement, open the furnace, take a shovel, load coal and throw it in. You have to keep the fire going, because if you forget and the flame dies, you may never relight it.

Alicja: Okay, but your lyrics also say things like: "Love is fear that dominates your mind," "Love is sorrow that drowns in a happy eye." The album

tells a sad story — there's a lot of grief, betrayal, pain, death... Is this an attempt to come to terms with those difficult emotions? Can we come to terms with them?

Arkadiusz: I don't know. But I think it's worth trying. This album is definitely accompanied by Aphrodite, the goddess of love — because it's a story about beautiful, though difficult, love between Jan and Krystyna from Piaseczno. But I didn't come up with all this while staring at a laptop. Once upon a time, Romeo was named Oskar, and Juliet — Ruth. "Oskar and Ruth" was a play I performed with my wife, Agnieszka, for 17 years — and we've been together for 33. Yeah, we're dinosaurs in our industry. (laughs) And we're still going strong. Why am I telling you this? Because that play became something truly important to us. One, we saw ourselves in it, we still quote lines from it at home — and two, it was our private, marital therapy. We agreed we couldn't perform it if we were fighting. Because the play is about a completely crazy couple — they argue constantly, then make up, all in different film-theater styles. Of course, every relationship has silent days. Our village is an hour from the theater in Warsaw. I remember we sometimes had silent days. Agnieszka is a Scorpio, I'm a stubborn Capricorn. We drive in silence. In the dressing room — still nothing. An hour to curtain — she does makeup, I change. The stage manager comes: "Folks, audience is in, fifteen minutes to go" — still nothing. One minute to 7 p.m. — announcement: "Places please."

The lights come on, Beethoven plays, and we don't go on, because we know we can't perform angry. Each of us waits for the other to make the first move. Each second feels like eternity, but someone always gives in. Usually 50/50: "Come here, you idiot..." "Alright, you witch..." We hug. Only then could we perform Oskar and Ruth. We stopped because Agnieszka broke her leg during the last show, then we had a long break and it was hard to return. The plan now is to perform it at home someday. And if we can, to do it once a year in January. We'll invite our friends to a birthday party, but on one condition: they watch Oskar and Ruth. I'm curious what that'll look like when we're ninety. (laughs)

That story inspired the idea for "Romeo and Juliet from Piaseczno." But this time, the story is watched by Aphrodite on one side, and on the other... Thanatos, the god of death. Because I had to face death too. Get close to it, try to understand it. It was a very hard time for me...

Alicja: You dedicated the album to your mother...

Arkadiusz: Yes, it was a difficult time when she was passing away. I owe her everything. That's why this album brings together two worlds: love and death. And the most important chorus for me closes the album with the words: "Love and death forgive everything, love and death — now you know what it means."

Alicja: That's a perfect example of what we all go through...

Arkadiusz: Speaking of the last song — did you know it came much later? I finished the album with the ninth track, "Romeo and Juliet Live." There's a line there: "Jan rises from the bathtub, calls - Kry-

styna - silence. End of film." That was, for me, the end of the story. Okay, a bit of nepotism now — I recorded all the demos with my younger son, Janek. Then I took the material to Olaf Deriglasoff, and I remember feeling something was missing. I didn't know what yet. We started working with Olaf on those nine tracks — edits, arrangements... And only after four months I realized what was missing. A positive ending.

Alicja: Maybe a glimmer of hope?

Arkadiusz: Exactly. We're standing here in front of the Kinogram cinema. I — as a viewer, as a regular person — like when a film ends with at least a little light at the end of the tunnel. It doesn't need to be a happy ending, but a touch of positivity. That was missing from the album at that point. So I added a tenth track called "Epilogue." With the chorus: "Love and death forgive everything." With an image of Jan and Krystyna Marzec performing Shakespeare somewhere in a parallel world, while people and angels sit with popcorn and soda, watching them like a movie. That's the image I want listeners to leave this journey with.

Alicja: Let's talk about the concerts then. Have you performed these songs live?

Arkadiusz: Oof... just once, and a while ago. Wait, this reminds me of a funny story related to this album and performing. Work on these songs started during the pandemic. The boys came back home. We were all locked down, and my younger son Janek and I compulsively played FIFA on PlayStation. Unfortunately, Janek was much better than me. I was gripping the controller so tightly I ended up... with elbow tendonitis. I went to the doctor and he said: "That's golfer's elbow." I replied, "Doc, I don't play golf."

— "Then it's tennis elbow."

— "Well, I do play tennis, but the courts are closed now."

And I said: "Doctor, this is a new medical condition — FIFA elbow." (laughs)

He told me to stop playing. That's when Janek, who plays guitar very well, and I started working on the album in our home studio. We traded FIFA for Romeo and Juliet.

Two years ago, the album was already finished, and I had a huge dilemma because at the same time I was also working on Dr Misio's album "Sick with Poland." Initially, I planned to release "Romeo and Juliet Live" first, in the fall. But I changed my mind. I felt that what was happening in Poland was more important. Romeo and Juliet is a universal story — it could wait. So we finished "Sick with Poland," then came the premiere, fall tour, spring tour, another fall tour...

I remember — we were riding the bus back from the last Dr Misio concert in December last year. I brought a speaker from home and played the whole "Romeo and Juliet Live" album for the band. They knew I'd recorded something, but hadn't heard the full thing. I asked if they liked it — they said yes. I then asked if they'd like to perform it with the "Misio" lineup — everyone agreed.

Starting in January, we began rehearsing — we only have one guitarist in the band, and the album is very



guitar-heavy. After three months of rehearsals, we played one, single concert.

A kind of performance — at a theater festival in Inowrocław. That's when we saw that it worked. The audience responded very warmly. We want to keep playing this material, and once I finish working on the Jacek Kuroń film, we'll start a tour in the fall with songs from this album. Though we'll also play two or three shows this summer.

Alicja: Wonderful. We're already looking forward to it! The album has ten tracks — ten filmic-musical episodes. We assume the intention was for each listener to create their own movie in their mind. But... I've seen people already asking for a film adaptation. Have you thought about it?

Arkadiusz: That idea has been bouncing around in my head, but it still needs to take shape. It definitely won't be a one-to-one visualization, because the story already exists as an album. I'm thinking more about an alternative narrative. Jan Marzec comes back to Piaseczno after years, with this album and these songs at the center. That's the rough idea. I won't spoil it, but yes — I'm thinking that one day this could become a full-blown movie... a proper feature film for the cinema.

Alicja: That's something to look forward to! So we'll see you at the premiere in Kinogram cinema?

Arkadiusz: Exactly! And afterward we'll play a concert in the hall next door.

Alicja: Since we're already talking about new projects — in one interview you said that each time you're looking for something new, something surprising. Is it difficult today to surprise people with a new Arkadiusz Jakubik project?

Arkadiusz: It is. When it comes to Dr Misio, I create those things with my bandmates. With solo albums, I just do what I feel. There's no producer or director hanging over me...

Alicja: So it's a lot more freedom?

Arkadiusz: Yes. It's the need to speak with my own voice. When it comes to film or theater proposals — I do get a few — the beginning and end of any consideration for me is reading the script. If it moves me, if I feel there's something in it I need to work through — then I join the project. But if I'm just supposed to show up, lend my "face," say a few well-formed lines, and make a bit of money without it touching me as a person... I'm probably not ready for that kind of work yet.

Alicja: Let me turn the question around then — do you find room to surprise yourself professionally? Has anything surprised you recently?

Arkadiusz: (laughs) You know what? Something very strange happened recently. A year ago, my agent Donata Rojewska called me with a proposal for a Polish-Israeli co-production.

A debut director, Or Sinai, wrote a script based on her own story. I read it and... my jaw dropped.

I laughed, I cried, I sniffled. I thought: "Jakubik, you haven't read a script like this in years. You have to do it." And so it happened. The film is titled "Mama." It's realist, arthouse cinema. We shot it in a small village in southeastern Poland.

A year ago I never would have guessed it would go to the Cannes Film Festival. That I would get an invitation for the first time in my life and walk the legendary red carpet. I'm not a "photo wall" guy, and I was a bit scared of Cannes, but it all went smoothly, and the audience loved the film. The artistic director of the festival, Thierry Frémaux, came to us and said:

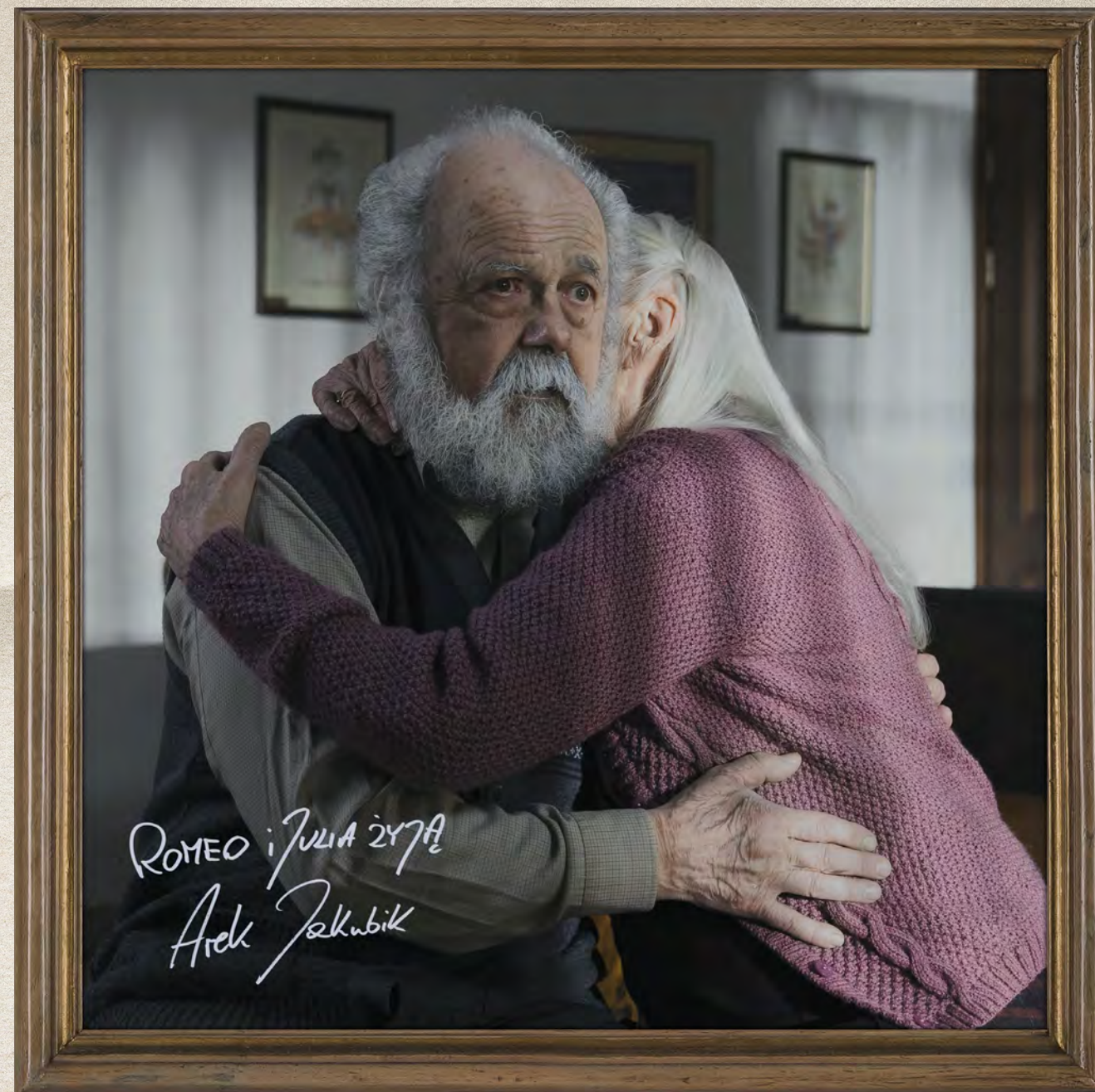
"I watched 1,200 submissions and your film is one of the best." He congratulated us — and he didn't have to do that, especially not for a debut director. It meant a lot to us.

This film — that's something that surprised even me and exceeded my wildest expectations. That's how it is: when people try too hard on a film, it usually doesn't work out. But when you simply tell an emotional, moving story — sometimes something truly meaningful can come out of it.

Alicja: Arek, then I wish you many more of these beautiful surprises. Thank you so much for the conversation. Let's invite everyone to the concerts — and of course, we're waiting eagerly for the next films.

Arkadiusz: Thank you, Alicja. Warm regards to everyone. See you soon! ■■





Arek Jakubik
ROMEO : JULIA 247A

SŁAWEK GORTYCH

ZBIERAM KORALIKI HISTORII

TEKST MARIKA KRAJNIEWSKA
ZDJĘCIA EWA PARTEKA



Marika:

Dzień dobry Państwu, Book Morning. Jesteśmy w Anywhere TV w Fabryce Norblina. I dzisiaj opowiadamy o książce, która jest powrotem ze Sławkiem Gortychem.

Cześć.

Sławek:

Cześć. Dzień dobry Państwu.

Marika:

Dzień dobry. Dzień dobry. Dzień dobry. No tak, książka jest powrotem i mam nadzieję, że dla wielu z Was, mimo iż to jest powrót w dobrze już znane Wam Karkonosze, to mam nadzieję, że będzie to powrót pełen nieoczywistych i nieoczekiwanych przygód. To ja o te Karkonosze bym chciała na początku zapytać. W Opolu, na festiwalu, Remigiusz Mróz powiedział, że żadnego swojego bohatera w Karkonosze nie zaprowadzi, dlatego że ten teren już jest zarezerwowany dla Sławka.

Sławek:

Tak. Wiem, że to padło, dlatego że autorka tego pytania pojawiła się później na moim spotkaniu i na tym spotkaniu przytoczyła tę rozmowę z Remigiuszem. Później nawet sobie żartowaliśmy z Remkiem, że to będzie nasza nowa forma komunikacji – zamiast pisać do siebie na Instagramie, to będziemy wymieniali wiadomości przez opolską publiczność. Jedyny minus jest taki, że tylko raz dorobimy.

Marika:

Ale to jest bardzo piękne, że ta publiczność się pojawiła i tu, i tu, i przekazuje między Wami. Ale zobacz – jest Warszawa i też już kontynuujemy tę tradycję.

Sławek:

Tak, tak. I kontynuujemy ten wątek, więc wydaje mi się, że nawet, przynajmniej tak później też Remigiusz mówił, że tam pojawiła się z jego strony sugestia, że ja bym musiał wskazać to miejsce, w którym może...

Marika:

...w którym mógłby pojawić się jego bohater?

Sławek:

No i czy w ogóle się na to zgodzę. I to pytanie padło u mnie i powiedziałem, że oczywiście, że się zgodzę, bo wychodzę z założenia, że nie można być zaborczym i zazdrośnym, i próbować rezerwować gór tylko dla siebie – zwłaszcza że moim takim podstawowym celem i marzeniem było to, żeby o tych górach opowiedzieć jak najszerszemu gronu. Więc jeżeli Remigiusz by zdecydował się też wybrać w Karkonosze ze swoimi bohaterami, to ja jestem jak najbardziej za. Padły już nawet pytania, do którego schroniska bym wpuszczał jego bohaterów. Nad tym się jeszcze nie zastanawiałem, ale myślę, że jeżeli Remigiusz chciałby szukać jakiegoś miejsca, to mogę mu coś podpowiedzieć – gdzie ja się jeszcze nie wybrałem – i mógłbym jego zaprosić.

Jeżeli chciałby, żeby jego bohaterowie spotkali się z moimi, to zapraszam, bo też na

spotkaniu o tym mówiłem, że proszę tylko pamiętać, że w schroniskach gospodarzą już konkretni bohaterowie: Max nad Śnieżnymi Kotłami, Justyna w Odrodzeniu, czy Maryśka w Wstrzesze Akademickiej – to musi zostać zachowane. Natomiast – niech się wybierają. Ja sam przeczytam z przyjemnością taką książkę, jeżeli kiedyś powstanie. Ale nie wiem, kiedy, bo teraz, z tego co się orientuję, Remigiusz się zabrał za Krynice Morską, więc zupełnie przeciwnieległy kraniec Polski.

Słowo się rzekło, była obietnica opisanie miejscowości z największą frekwencją. Niestety Karpacz ani Szklarska Poręba nie wygrały, chociaż mocno trzymałem za nie kciuki.

Marika:

No ale wiesz, jak to jest – jeżeli jedziemy na wakacje, założmy nad morze, to później wybieramy sobie góry. Więc może po tej Krynicy Morskiej będzie odwrót.

Sławek:

Może tak – i pojedą do Karpacza. Też na „K”, więc kto wie.

Marika:

Jawidzę w Tobie ogromną pasję, jak opowiadasz o takich pomysłach – trochę nieoczywistych, trochę takich z przymrużeniem oka – ale które oczywiście mogą zaistnieć w tej przestrzeni literackiej. To jest Twoja ogromna pasja?

Sławek:

Zdecydowanie tak. Gdyby to nie było tą pasją, to myślę, że po jednej książce, może dwóch, już bym powiedział: dość.

Dlaczego? Jest to taka rzecz, której – wydaje mi się – na dłuższą metę po prostu nie da się robić, jeżeli się jej w sobie nie utrzymuje. Bo proces pisania książki jest procesem, przynajmniej w moim przypadku, dość długotrwałym. Takim, który wymaga dużego zaangażowania – czasowego, emocjonalnego – też pewnych nakładów pracy, żeby zebrać materiał na te książki.

I tutaj potrzebna jest silna motywacja, żeby umieć doprowadzić to do końca. Moja przyjaciółka po piórze – Ania Szczypczyńska, która też swego czasu biegła maratony i część z Państwa może ją kojarzyć jako autorkę bloga „Panna Anna Biega” – właśnie kiedyś tak fajnie to porównała, że pisanie książki jest podobne do biegnięcia maratonu.

Pod tym kątem, że kiedy zaczyna się bieg maraton, to raz, że potrzebna jest silna motywacja, a dwa – skupianie się na tym miejscu, w którym w danym momencie się jest. Ile kilometrów już za mną, na którym kilometrze jestem. A nie wybieganie w przyszłość, że myślę: „Nie, dobra, pierwszy kilometr za mną, drugi kilometr za mną”, tylko myślenie: „Och, jeszcze 38 przede mną” – bo to może być zabójcze.

I tak samo jest z książką – że silna motywacja to jest jedna rzecz, a druga właśnie to, że myślę: „Dobra, mam już pomysł, mam scenariusz,





mam pierwszą stronę, mam pierwszy rozdział”, a nie: „Och, jeszcze 500 stron przede mną, czyli jakieś pół roku czy rok pracy”.

Ale w takich momentach, gdy te przerażające myśli nachodzą – „Kurczę, masz dopiero trzy strony i jeszcze 497 około do końca” – to wtedy właśnie ta motywacja i ta pasja są tym, co pomaga te takie kryzysowe momenty przetrwać.

Marika:

W maratonach, jak i w pisaniu, bardzo ważna jest też znajomość samego siebie – swoich jakichś tam słabszych stron i lepszych. I – tak jak powiedziałeś – żeby skupiać się na tym, gdzie jesteś w danym miejscu, czy podczas biegu, czy podczas pisania.

Ale też chyba to jest o tym, jak Ty się z tym czujesz?

Sławek:

Tak, na pewno. I myślę, że czasami w książkach czytelnicy mogą wyczuć, jak ja się czułem w danym momencie – nie Sławek Gortych, autor, tylko człowiek, który akurat w tym momencie to pisał.

Z czystej ciekawości zdarzyło mi się raz czy drugi wrócić do którejś ze swoich książek – nie po to, żeby rozplýwać się w zachwytach nad sobą, tylko żeby przypomnieć sobie, jaki to był czas, gdy pisałem daną książkę. Spojrzeć trochę z nowej perspektywy na jakieś fabularne problemy, które wtedy próbowałem rozwiązać – i sam, czytając, przypominam sobie: „O, tu pamiętam, że się męczyłem, a ostatecznie udało się to jakoś zgrabnie z tego wybrnąć”.

Ale wiem, że czytelnicy też na to czasami zwracają uwagę – że ta cała karkonoska seria kryminalna to są takie książki jednak dość osobiste. Myślę, że te moje emocje można tam czuć. Bo to nie jest tak, że piszę o tematach, które postanowiłem zgłębić na potrzeby danej książki – czyli przyjmuję sobie założenie, że tym razem chcę opowiedzieć o wydarzeniach, które będą rozgrywały się w jakimś przypadkowym miejscu i czasie – tylko że to są książki bardzo mocno osadzone w górach, które dobrze znam, które kocham, w których się wychowywałem. Więc też ten mój stosunek do nich jest takim mocno nacechowany emocjami.

Marika:

Czy to był Twój pierwszy pomysł, żeby w ogóle zacząć pisać i osadzić akcję w górach?

Sławek:

Tak. Nie wyobrażałem sobie osadzenia tej akcji gdzie indziej.

Wracając do Remigiusza, jak już go dzisiaj tutaj wywołaliśmy – on ma taką... gdzieś tam czasami przewija się w wywiadach jego jedna złota rada dla ludzi, którzy chcą pisać. To jest bardzo sprawnie ukute w jednym zdaniu i ja się z tym w pełni zgadzam, a mianowicie: że pisać należy po prostu o tym, co się dobrze zna, co się czuje i co się kocha – bo wtedy to będzie miało

sens.

I ja dokładnie z tych punktów, które tutaj wywołałem, nie mam żadnych problemów. Chociaż wcale nie rozpatrywałem tego w takich świadomych kategoriach, że: „Okej, to muszę teraz pomyśleć – co kocham, co znam, co lubię i w czym się dobrze czuję, żeby wybrać ten temat”.

Tylko to był po prostu ten odruch: „Chcę pisać”.

O czym? No o Karkonoszach, wiadomo.

Marika:

Ale dobrze – czy to było, że chcę pisać o Karkonoszach, i wiadomo, czy chcę pisać o czymś tajemniczym w Karkonoszach?

Sławek:

To dla mnie było niemal oczywiste, że jak o Karkonoszach...

To znaczy – to rozumiało się dla mnie samo przez się, że jeżeli o Karkonoszach, to o czymś tajemniczym. Bo dla mnie te góry same w sobie są bardzo tajemnicze, mają taki niesamowity, mistyczny charakter – też przez swoją historię, przez legendy, które przez wieki powstawały w tych górach i ożywały. Dzięki też tradycji tego, że były z pokolenia na pokolenie przekazywane i zakorzeniły się w tych górach. Są to góry, w których bardzo wiele też ciekawych rzeczy się wydarzyło – o których dzisiaj się może już trochę nie pamięta. Czasami różnego rodzaju tajemnicze wypadki, czasami zabójstwa, katastrofy, czasem bardzo wzruszające wydarzenia.

I ja, po prostu zbierając te koraliki historii, miałem takie poczucie, że to jest coś bardzo ciekawego. Takie poczucie, że to się aż prosi, żeby te zapomniane historie wyciągnąć na światło dzienne i spleść z tych koralików dłuższy sznurek.

I tak traktuję swoją rolę – że ja nie tyle piszę książkę, co zbieram koraliki i później staram się je jednym fabularnym sznureczkiem upleść w jakąś ładniejszą całość.

Marika:

To jest czwarty tom.

Sławek:

Tak.

Marika:

W czwartym tomie mamy trzy płaszczyzny czasowe.

Sławek:

Tak. Tak było też w tomach poprzednich – że te płaszczyzny czasowe się przewijały.

To jest taki zabieg, o którym na początku pomyślałem, że może ktoś mnie za to skrytykuje, że to będzie monotonne. Ale teraz, z perspektywy już tego czwartego tomu, uważam, że nie – że tak nie jest.

Dlatego, że to są często trochę inne płaszczyzny czasowe. Ale ponieważ uważam, że trudno jest opowiadać o współczesności tych gór, o ich tożsamości, o ich mieszkańcach – nie odwołując się do ich historii i do tych wszystkich wydarzeń,



zwłaszcza ostatniego, ubiegłego wieku. Myślę tu o roku 1945 i zmianie granicy.

Marika:

Niektórzy lubią o tym mówić, że to była najbardziej spektakularna historia.

Sławek:

Tak. To była najbardziej spektakularnie przedstawiona zwrotnica w dziejowej historii na Dolnym Śląsku – tamten rok, kiedy nagle granica została przesunięta i ziemia, która od kilkuset lat pozostawała w posiadaniu niemieckim, przeszła we władanie Polaków. Ruszyły pełną skalą wysiedlenia ludności niemieckiej. Zaczęli się pojawiać Polacy – tak zwani przez propagandę „osadnicy ziem odzyskanych” czy „pionierzy ziem odzyskanych”.

I to były wydarzenia tak fenomenalne, które się pojawiły... Tak.

I to były wydarzenia, które – moim zdaniem – wciąż mają silny wpływ na teraźniejszość Dolnego Śląska.

Trudno mi sobie wyobrazić dzisiaj pisanie powieści, która będzie mocno osadzona w tych górach, bez spojrzenia też w tę przeszłość.

I stąd te plany czasowe znów pojawiły się w tym tomie. Tak jak powiedziałaś – trzy.

Przenosimy się do czasów II wojny światowej. Do pewnego...

Marika:

Do pewnego?

Sławek:

Do pewnego hotelu, położonego wysoko w Karpaczu Górnym. Do hotelu Sanssouci, który po wojnie funkcjonował jako FWP „Urocz”. Natomiast teraz jest w trakcie remontu i wróci jego pierwotna, przepiękna nazwa.

Jeżeli ktoś z Państwa czytał „Lśnienie” Stephena Kinga albo oglądał słynną ekranizację, to gwarantuję Wam – przy całym szacunku do twórczości Kinga i przy moim wielkim zamiłowaniu zwłaszcza do „Lśnienia”, do którego uwielbiam wracać, bo to jest cudowna książka – to muszę powiedzieć, że Hotel Panorama to jest taki mały pikus przy hotelu Sanssouci w Karpaczu.

Który skrywa tak dużo niezwykłych wojennych tajemnic, że mam poczucie, że ta jedna książka to jest tylko taki przyczynek.

Takie spojrzenie – lekkie – na ten hotel od zaplecza tej jego przeszło niemal 150-letniej historii.

I można by było opowiedzieć jeszcze wiele, wiele więcej, no ale tutaj ograniczyłem się do wybrania tego najciekawszego okresu – czyli czasu II wojny światowej, kiedy hotel przeszedł w posiadanie Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy.

I to niegdyś piękne miejsce wypoczynku spowiły bardzo mroczne, nazistowskie chmury. Później jest spojrzenie w ten okres tuż po PRL-owski – kiedy FWP „Urocz” zostaje

opuszczona i staje się miejscem różnych dziwnych wydarzeń, spotkań młodzieży, bo ten opuszczony hotel rozbudza silne emocje w ludziach.

W książce jest opisane, że pewna grupa młodzieży spróbowała swoich sił w wywoływaniu duchów w tym hotelu, pewnej ostatniej soboty wakacji, nocą.

No i to wszystko, jak to w moich książkach bywa, przynosi nieoczekiwane skutki i wpływa na teraźniejszość.

Marika:

Dobrze, to poczekaj. Opowiedziałeś o tym najwcześniejszym okresie. Później mamy lata 90.

Sławek:

Tak, tak. Właśnie to jest ten okres tuż po PRL-u, kiedy młodzież się tam spotyka i zaczyna snuć najpierw taką teorię – co by było, gdybyśmy sobie powywoływali duchy.

Ostatecznie decydują się na to, no i wtedy też się okazuje, że ta młodzież dzieli się na takie dwie grupy: część, która w ogóle nie wie, gdzie jest – jakaś tam rudera w Karpaczu – a część, która jednak ma w głowie urywki jakichś takich niepokojących informacji, zasłyszanych w domu.

Hotel Sanssouci w czasie wojny był właśnie siedzibą nazistowskiej dyplomacji.

Hotel Sanssouci – po wojnie, zanim został przekształcony w FWP „Urocz” – był katedrą Urzędu Bezpieczeństwa, potajemną, gdzie w piwnicach torturowano i mordowano przeciwników.

Później hotel Sanssouci – i to jest akurat też prawda – stał się oczkiem w głowie Bolesława Bieruta, który przyjeżdżał tam na wypoczynek. Przejęła to partia – i stąd nazwa Karpacza Górnego: Bierutowice, która obowiązywała do 2016 roku.

Co jest dla mnie w ogóle jakimś przerażającym reliktem PRL-u.

I te właśnie informacje gdzieś tam zaczynają krążyć między tą młodzieżą.

Marika:

Tak.

Sławek:

Kiedy już przygotowują się do tego seansu spirytystycznego – no i, jak możecie się Państwo domyślać, to wpłynie na przebieg tego seansu.

Marika:

Jak ci jest? Co jest dla ciebie łatwiejsze?

Albo inaczej – może to nie są kategorie „trudniej”, „łatwiej” – czy pisać współczesną fabułę, czy to, co się zdarzyło kiedyś?

Sławek:

Na początku, kiedy pisałem pierwszy seans...

To znaczy: na początku, kiedy pisałem pierwszy tom, to te rozdziały z przeszłości były dla mnie dużo trudniejsze.

I to w kategoriach takich bym to rozpatrzył, jak powiedziałaś – że to było dla mnie trudne.



ARCHE

HOTEL KRAKOWSKA



Dogodna lokalizacja
15 minut do Centrum, Wola, Mokotów



Lotnisko Chopina
3 km



Parking
podziemny



5 sal konferencyjnych
i szkoleniowych



Kameralna
restauracja i bar

Poznaj biznesowe oblicze hotelu w Warszawie

Standard ★★★★★
Konferencje do 800 os.

Ponad 700 miejsc noclegowych
Największa sala 700 m²

Unikalny hotel miejski w strategicznej lokalizacji w Warszawie. Wykonany w nowoczesnym, komfortowym stylu, zapewnia przestrzeń i możliwości dla biznesu. Sala konferencyjna z mobilnymi ściankami oraz mniejsze meeting room to doskonałe miejsce do organizacji konferencji i szkoleń.



rezerwacje@archehotelkrakowska.pl



www.archehotelkrakowska.pl



Sprawdź nasze pakiety
konferencyjne na stronie

Dlatego że to była pierwsza taka próba mojej wyobraźni, gdzie starałem się stworzyć w głowie obraz czasów, których – no – nie mam prawa z racji na swój wiek pamiętać.

Więc próbowałem odtworzyć te czasy na podstawie tego, co czytałem – wspomnień dawnych czasów, wspomnień pierwszych mieszkańców Dolnego Śląska, niemieckich mieszkańców, wspomnień pierwszych polskich mieszkańców – i jakoś odtworzyć ten czas, w którym o Dolnym Śląsku zwykło się mówić, że to jest Dzikie Zachód.

A taką przestrzeń w literaturze – taką dziką – jest najtrudniej odtworzyć, bo ona jest tak wielobarwna, tak skomplikowana.

I opowieść o tym czasie tak bardzo się różni, zależnie od tego, czy przyjmujemy właśnie perspektywę Niemców, Polaków, czy będziemy próbowali przyjąć perspektywę jakiegoś takiego narratora, który stoi z boku i spogląda na jednych i drugich jako taki nieoceniający narrator.

To z początku było naprawdę trudne i nie wiedziałem, jak to zrobić, żeby to stało się dla czytelnika wiarygodne. Ale stwierdziłem, że podstawą będzie zdobycie jak najszerzej wiedzy, żeby ten czas sobie wyobrazić – czyli zagłębienie się we wspomnienia ludzi, którzy te czasy pamiętali. I dlatego później, przy kolejnych tomach, zwłaszcza już przy tym czwartym, pisanie scen retrospekcyjnych było dla mnie trochę łatwiejsze. Nauczyłem się też kilku warsztatowych sztuczek, które pomagają stworzyć obraz czasu, którego się nie doświadczyło. I to było bardzo ciekawe. I to było bardzo ciekawe. I to było bardzo ciekawe. To nie jest żadna wielka tajemnica – mogę to zdradzić. Przeczytałem o tym chyba u jakiegoś pisarza, który w jakimś reportażu udzielał porad dotyczących pisania, i on bardzo fajnie to ujął: że czasami, kiedy sięgasz po opis jakiegoś okresu z przeszłości, który chcesz oddać jak najwierniej – a wiadomo, że nie znasz go z autopsji – to spróbuj przynajmniej w wyobraźni skupić się na jakimś przedmiocie, który wtedy był w użyciu, a dziś może już nie jest tak popularny. I może to będzie dobry punkt wyjścia.

I rzeczywiście, zacząłem tak robić. Kiedy na przykład w drugim tomie opowiadałem o zamachu na pociąg w 1947 roku w Szklarskiej Porębie, to najpierw skupiłem się na opisie lokomotywy, jakie wtedy były w użyciu, i opisałem tę lokomotywę, która pędzi w kierunku katastrofy. W przypadku tomu czwartego opowieść o okresie II wojny światowej w Karkonoszach nie była już sama w sobie dla mnie taka trudna. Skupiłem się tutaj na hotelu, w którym wtedy potajemnie funkcjonowały przeniesione struktury Ministerstwa Spraw Zagranicznych i ambasady – japońskiej zresztą. I w pierwszym odruchu pomyślałem: no kurczę, jak mam to opisać, skoro to było tajne, nie mam zbyt wielu źródeł na ten temat – żadnych wspomnień, nie wiem, japońskiego

ambasadora, który opowie, jak to było w tym Karpaczu, kiedy potajemnie w 1944 roku przeniesiono tam ambasadę. Tak samo historia Ministerstwa Spraw Zagranicznych z tamtego okresu jest na tyle trudna i nie zawsze chętnie opisywana czy zrozumiała.

To jest bardzo trudne. Nie ma zbyt wielu źródeł w polskiej literaturze na ten temat, więc sięgałem po różne źródła niemieckie, tłumaczyłem je sobie, ale też trudno mi było zbudować ten obraz. I wtedy pomyślałem: no tak, może sięgnijmy po jakiś przedmiot. I tym przedmiotem, który był dla mnie przewodnikiem, stała się maszyna szyfrująca typu B, która pojawia się w powieści.

Była ona wykorzystywana przez ambasadę Japonii w czasie II wojny światowej do kodowania depech dyplomatycznych, które najpierw z Berlina, a później z Karpacza nadawał generał baron Hiroshi Ōshima, szef japońskiej ambasady. O nim niektórzy mówią, że był bardzo pożytecznym idiotą – jednym z najpozyteczniejszych w czasie II wojny światowej – dlatego że był bardzo zaufanym człowiekiem Hitlera, jego wielkim przyjacielem.

Odwiedzał Adolfa przy każdej możliwej okazji. Wódz III Rzeszy potrafił przy nim popuścić języka i czasem zdradzał rzeczy, których nie powinien. A generał baron, jako wyjątkowo skrupulatny, służący urzędnik, wszystkie te informacje przekazywał w bardzo rozwlekłych, rozbudowanych depechach do Tokio, będąc głęboko przekonany, że szyfr japońskiej maszyny typu B jest nie do złamania.

Ku jego nieszczęściu, szyfr został złamany na początku wojny i dziś uważa się, że gdyby nie ten rozwlekły język generała barona Hiroshiego Ōshimy, to wojna mogłaby trwać 2–3 lata dłużej. Ale szczęśliwie dla nas, generał baron donosił o wszystkim – o rzeczach ważnych i mniej ważnych – a alianci sprytnie to wykorzystywali przez ostatnie cztery lata wojny.

Co ciekawe, sam generał baron prawdopodobnie do swojej śmierci w latach 70. nie dowiedział się, że przyczynił się do upadku swojego idola, Adolfa Hitlera. A że ta historia wiąże się z Karpaczem i z hotelem Sanssouci, w którym przez ostatni rok wojny mieściła się ambasada i gdzie prawdopodobnie używano maszyny typu B – bo tylko z niej korzystała ambasada – to pomyślałem: spróbuję poznać tę maszynę, dowiedzieć się, jak działa. I może przez to łatwiej będzie mi się przenieść wyobraźnią do tej ambasady. I tak rzeczywiście się stało.

Zagłębiłem się w funkcjonowanie maszyny – trochę z pomocą YouTube'a, trochę z pomocą świetnej książki *Dziewczyny od szyfrów*. To one pomogły wygrać II wojnę światową. To książka, w której opisana jest droga amerykańskich kryptologów do złamania szyfru tej maszyny. I później jakoś tak ten generał baron już sam do mnie przyszedł – w tej wyobraźni. Pojawiła się wizja, jak z cygarem w dłoni i szklaneczką





Czy —
PINKO &
ALLSAINTS
— mogą się przyjaźnić?

answear.com

whisky dyktuje swojej sekretarce kolejne tajne wiadomości i zaśmiewa się z tego, jaką to świetną maszynę posiada jego ambasada, której szyfru żaden wróg nigdy nie będzie w stanie złamać.

A potem już automatycznie w mojej głowie pojawiła się wizja przechwytywania tych informacji przez żołnierzy alianckich, którzy – głównie w Asmarze, w Afryce – mieli stację nasłuchową. Tam przechwytywano te zakodowane wiadomości i w mgnieniu oka je rozszyfrowywano. Mówi się, że czasami alianci mieli przetłumaczoną wiadomość szybciej, niż dotarła ona do Tokio, do właściwego odbiorcy.

Marika:

Opowiadasz takie szczegóły i w ogóle masz taką wiedzę, że to jest coś, czego nie da się ogarnąć.

Sławek:

Tak. Ale ja mam taką wiedzę — no wiadomo, żeby napisać wiarygodną, pełnokrwistą książkę, musisz mieć dużą wiedzę.

Marika:

Ale ja mam wrażenie, patrząc na ciebie, i tak sobie myślę: no, detektyw tutaj siedzi. Bo przecież trzeba to wszystko znaleźć.

Sławek:

To prawda — i to zajmuje czas. A to, co jest najbardziej bolesne, to sytuacja, kiedy człowiek sobie uświadomi, że przeczytał całą tę książkę. Że prześledziłem Dziewczynę od szyfrów, że obejrzałem ileś filmów na YouTube, przeczytałem ileś wywiadów, rozmów, życiorys tego już nieodżałowanego generała Barona. A później z tego w książce zostaje kilka, kilkanaście zdań.

Ale myślę, że to jest potrzebne, bo być może te kilka, kilkanaście zdań nie brzmiałoby tak dobrze, albo nie byłoby na tyle wiarygodne dla czytelnika, gdyby nie ta wcześniej wykonana praca.

Marika:

Wiemy, jak się pojawił generał Baron, wiemy, że jest tam parę zdań — ale jak tworzysz głównych bohaterów swoich?

Sławek:

W przypadku tomu czwartego było już trochę prościej, bo ci bohaterowie wracają z tomów poprzednich. Chociaż trzeba zaznaczyć, że każdy z tych tomów można czytać niezależnie, bo to są zamknięte historie, w których czasami przewijają się ci sami bohaterowie, ale przeżywają zupełnie inne przygody.

To jest trochę jak z ojcem Mateuszem — można obejrzeć którykolwiek odcinek i w każdym jest inna kryminalna zagadka, która na nas czeka.

Marika:

Ten sam ojciec Mateusz i ten sam rower.

Sławek:

Ten sam ojciec Mateusz, ten sam rower — i zawsze jedzie z górki, natomiast intryga jest inna.

Więc trochę tak samo jest w karkonoskiej serii kryminalnej.

W przypadku tomu czwartego postanowiłem... bo w pierwszym tomie pojawił się główny bohater Max, w drugim tomie Max jest już w tle — pojawia się nowa główna bohaterka, Justyna, kierowniczka schroniska Odrodzenie.

W trzecim tomie też pojawia się nowy główny bohater — Tomek Wilczur, autor kryminałów, który jedzie w góry zbierać materiał na książkę. I kiedy zasiadłem do pracy nad czwartym tomem, pomyślałem, że nie chciałbym spotykać kogoś nowego, tylko chciałbym dać szansę tym bohaterom, którzy już byli — dać im szansę przeżyć coś jeszcze. Zwłaszcza że wielu czytelników zwracało uwagę na to, że szczególnie polubili głównego bohatera trzeciego tomu, tego pisarza Wilczura.

Ale też wśród największych fanów często pojawiały się głosy sympatii względem doktora Jacka Węgłocha — bo to jest taka najbardziej odjechana postać, która przewijała się przez wszystkie trzy poprzednie tomy.

I pomyślałem: no dobrze, to może teraz Węgłoch. Który zawsze tylko radził. Podskakuje na krzesła, cieszy się, opowiada historie z przeszłości Karkonoszy — niezależnie od tego, czy ktokolwiek jeszcze ma siłę i ochotę go słuchać, to on ma poczucie, że jego rolą jest niesienie tego krążanka oświaty.

I pomyślałem, co by to było, gdyby ten Węgłoch teraz nie był tylko tym doradczającym, tym dobrym wujkiem, który stoi z boku i wspiera bohaterów w ich tarapatach, tylko gdyby to on wpadł w tarapaty.

No i muszę przyznać, że wpada w te tarapaty — i bardzo się na mnie od tamtej pory pogniewał, że taka rola mu w czwartym tomie przypadła.

Wilczur natomiast wraca w Karkonosze dlatego, że zdobył sympatię czytelników. Czy on się z tego powrotu cieszy? No, niekoniecznie. Bo kiedy powiedziałem mu: "Tomek, wracasz w Karkonosze, jest przygoda do przeżycia", to powiedział: "Stary, tylko nie to. No gdziekolwiek, tylko nie w Karkonosze. Przecież pamiętasz, co mnie tam spotkało w trzecim tomie. Ja już w ogóle nie chcę w te góry".

Ja mówię: "Tomek, no proszę cię, fajnie będzie". — "Nie i koniec."

Ja mówię: "Stary, pakuj walizkę bez dyskusji. Mogę cię wysłać latem, żebyś już nie marudził, że zimno, ale musisz w te góry wrócić. Ludzie na ciebie czekają, jest zagadka do rozwiązania". No i w końcu się spakował i pojechał, ale od tamtej pory nie odbiera ode mnie telefonu.

Czy Karkonosze jeszcze przyniosą kolejne przygody? Zdecydowanie.

Czy Krynica Morska? Nie, nie. Ja nie podjąłem się takiej sytuacji. Nie, nie. Ja nie podjąłem się takiego wyzwania frekwencyjnego.

Zostaję w Karkonoszach, dlatego że trafił mi się już materiał — opowieść pewnej czytelniczki, która jest tak świetna, że nie wyobrażam sobie, żeby jej nie wykorzystać w kolejnym tomie i żeby nie pomóc tej opowieści ujrzeć światła dziennego dla szerszego grona.

► MOLTON



Czarny żakiet o prostym fasonie w tenisowy prążek
Elegancki czarny żakiet o wygodnym w noszeniu lekko taliowanym fasonie to uniwersalny wybór do biurowych oraz wyjściowych stylizacji. Został wykonany z wysokiej jakości materiału z dodatkami wiskozy, który dobrze układa się na sylwetce. | Cena: 749 zł

► MOLTON



Czarno-biały golf w pepitkę z wełną
Mięsista dzianina zestawiona ze zwiewnym krojem plisowanej spódnicy midi zapewnia zjawiskowy efekt. Przyjemny w dotyku materiał z dodatkami naturalnej wełny jest miękkie, ciepły i doskonale układa się na sylwetce. | Cena: 349 zł

► Fanny's DESIGN



Bransoletka
LEATHERBROWNBIGBIT
Majestatyczna, wyrafinowana bransoletka wykonana z wysokiej jakości naturalnej skóry wykończona dużym wędzidłem w srebrze - próba 925. | Cena: 250 zł

więcej na

buytoo.pl



dobro stany

TO NAPARY OWOCOWE I ZIOŁOWE,
KTÓRE ZAWIERAJĄ INTELIGENTNE FORMUŁY ROŚLINNYCH
SKŁADNIKÓW AKTYWNYCH WSPIERAJĄCYCH ZDROWIE,
SAMOPOCZUCIE I URODĘ.



**Podziękowania za udostępnienie
przestrzeni na sesję zdjęciową dla Fabryki
Norblina i Kina Kinogram**

Więc kolejny tom powstanie.
Nie mogę — jako dyplomata mi nie zagadnąć, dzięki — jeszcze zdradzić tytułu, ale dla tych czytelników, którzy martwią się, co tam będzie się działo z bohaterami z poprzednich tomów, mogę obiecać, że oni wrócą.
Czeka ich bardzo ciekawa zagadka. Postaram się spojrzeć na Karkonosze z jeszcze innej perspektywy — to znaczy oddam głos jeszcze innej grupie.
Tak jak pojawiła się perspektywa gospodarzy z Krońska, pracowników, tych pierwszych powojennych polskich osadników, niemieckich mieszkańców, perspektywa Czechów — to teraz pojawi się jeszcze inna perspektywa.
Nie powiem wam jaką, ale myślę, że historia, którą chcę opowiedzieć, jest naprawdę ciekawa. No bo znowu wydarzyła się w dużej mierze naprawdę, a te historie według mnie są najciekawsze.
A jednocześnie — to, nad czym pracuję gdzieś tak na drugim torze, to reportaż o historii karkonoskich schronisk. W jakiej kolejności to się ukaże — czy najpierw wyjdzie piąty tom karkonoskiej serii kryminalnej, czy ten reportaż o schroniskach — to się jeszcze okaże, ale pracuję nad tym i na pewno te obie książki prędzej czy później się ukążą. Myślę, że w przyszłym roku — taką mam nadzieję.
Marika:
Miałam ochotę zadać ci pytanie, ale już trochę chyba na nie odpowiedziałeś, przynajmniej między wierszami wylapałam.
Czy ty pracujesz na okrągło? Chodzi mi nie o sam proces zapisu, nawet nie o research i przygotowanie się, tylko — czy masz momenty w swoim życiu, kiedy idziesz, nie wiem, do sklepu i nie myślisz o swoich książkach?
Sławek:
Mam takie momenty, chociaż przyznaję, że trudno się od tego całkowicie odciąć, bo to jest też taki mój wewnętrzny świat, który gdzieś tam zawsze ze mną podróżuje.
Więc zdarzają się takie sytuacje, że w najmniej oczekiwanym momencie — nie wiem, na klubie, w trakcie imprezy, tańczę sobie na parkiecie — i nagle myślę: "Kurczę, tam by mogło się coś wydarzyć w tym schronisku".
I nie jestem w stanie nic na to poradzić, że ta myśl przyszła akurat w tym momencie.
Wiadomo, że wtedy nie rzucam imprezy, nie mówię: "Słuchajcie, wracam do domu, bo muszę spisać tę myśl", tylko staram się jakoś utrwalić ją sobie w głowie — i siadam do tego kolejnego dnia, spisuję to.
Więc jest to znaczna część mojego życia. I czasami już sam jestem zaskoczony, kiedy przychodzi taki moment, że się od tego jakoś tak całkowicie odcinam.
Bo na przykład wciągnę się w jakąś książkę, którą sobie czytam, albo w jakiś film, albo pojadę zwiedzać. Na przykład teraz — przez tydzień byłem chwilę, żeby złapać oddech

w maju, w Chorwacji.
I to było dla mnie tak niesamowite wydarzenie, takie zupełne odcięcie, że ja przez tydzień nie pisałem, nie pracowałem nad żadną książką — ani istniejącą, którą trzeba było redagować, ani przyszłą.
Nie zbierałem materiałów, tylko chłonałem ten krajobraz Dalmacji — i to też było cudowne doświadczenie.
Marika:
I ani przez chwilę nie przyszedł nikt? Żaden z twoich bohaterów? Nie uwierzę.
Sławek:
No... trochę podbarwiłem, przyznaję.
Ale powiedzmy, że mówiłem tym bohaterom: "Słuchajcie, chwilka przerwy dla wujka i wracam". Więc starałem się skupić na tym, żeby odpocząć, bo myślę, że taki balans też jest ważny.
Żeby nie popaść w taką obsesję.
Dla mnie to jest istotne — dla takiej higieny pracy, higieny też umysłu. Że czasami jednak ta trójpółówka i wymyślony gdzieś tam w średniowieczu płodozmian — to dla higieny pracy jest bardzo fajny wynalazek i warto z tego korzystać.
Marika:
Sławku, bardzo ci dziękuję.
Sławek:
Dziękuję bardzo.
Marika:
Za twoją obecność i historię, i opowieść. Państwa zapraszam w Karkonosze, do schroniska, które zostało zapomniane. Może nie zapominajmy o nim. I życzymy wam tam niezapomnianych przygód.
Sławek:
Tak jest. Dziękujemy bardzo.

II

ENGLISH

Sławek Gortych - I collect beads of history

Marika:
Good morning, everyone—Book Morning. We're here at Anywhere TV in the Norblin Factory. And today we're talking about a book that marks a return, with Sławek Gortych.
Hi.
Sławek:
Hi. Good morning, everyone.
Marika:
Good morning. Good morning. Good morning. Yes, this book is a return, and I hope that for many of you—even though it's a return to the already familiar Karkonosze Mountains—it'll be a return full of unexpected and surprising adventures. I'd like to start by asking you about the Karkonosze. At the festival in Opole, Remigiusz Mróz said he'd never set any of his characters in the Karkonosze because that area is already reserved for you, Sławek.





Sławek:

Yes, I heard that because the person who asked that question later came to my event and brought up that conversation with Remigiusz. Later, we even joked with Remek that this would be our new way of communicating—instead of messaging each other on Instagram, we'd send messages through the Opole audience. The only downside is that it only works once.

Marika:

But it's beautiful that the same audience appeared at both events and relayed messages between you. And look—we're in Warsaw now, continuing that tradition.

Sławek:

Yes, exactly. And we're continuing that thread. I think, at least as Remigiusz later said, that he suggested I should pick a place where...

Marika:

...where his character could appear?

Sławek:

Right—and whether I'd even agree to it. That question came up at my event, and I said of course I'd agree. I believe you can't be possessive and jealous, trying to reserve the mountains just for yourself—especially since my main goal and dream was to share these mountains with as many people as possible. So, if Remigiusz decides to bring his characters to the Karkonosze, I'm all for it.

There have even been questions about which mountain shelter I'd allow his characters to visit. I haven't thought about that yet, but if he wants a recommendation—someplace I haven't written about yet—I could point him in the right direction.

If he wants his characters to meet mine, I welcome it. I mentioned at the event that readers should remember that certain shelters already have hosts: Max at Śnieżne Kotły, Justyna at Odrodzenie, and Maryśka at Wstrzesza Akademicka—that needs to be respected.

But they should definitely go! I'd happily read such a book myself if it ever gets written. Though I'm not sure when, since from what I know, Remigiusz is now working on Krynica Morska—the complete opposite corner of Poland.

He made a promise to write about the place with the most votes. Unfortunately, Karpacz and Szklarska Poręba didn't win, although I was really rooting for them.

Marika:

Well, you know how it is—if we go on holiday to the seaside, next time we might choose the mountains. So maybe after Krynica Morska, there'll be a return trip.

Sławek:

Maybe—to Karpacz. Still starts with a “K,” so who knows.

Marika:

I can see so much passion in you when you talk about these slightly quirky, humorous ideas—ones that definitely belong in literary space. Is this your great passion?

Sławek:

Absolutely. If it wasn't, I think I'd have stopped after one or maybe two books.

Marika:

Why?

Sławek:

Because it's something that, in the long run, you just can't do unless you keep that passion alive. Writing a book—for me at least—is a long, demanding process. It takes time, emotional investment, and effort to gather material.

You need strong motivation to see it through. My writer friend Ania Szczypczyńska, who used to run marathons—and some may know her from the blog “Panna Anna Biega”—once compared writing a book to running a marathon.

You need strong motivation, and you have to focus on where you are at the moment—how many kilometers are behind you, which one you're on. Not thinking too far ahead like: “Oh no, I've only done one kilometer, I still have 38 left.” That kind of thinking can be deadly.

It's the same with writing: motivation is one thing, but also thinking, “Okay, I've got the idea, the outline, the first page, the first chapter”—not “Oh no, I still have 500 pages to go, that's six months or a year of work.”

And when those scary thoughts hit—“Damn, I've only written three pages, 497 left”—that's when motivation and passion get you through the tough spots.

Marika:

In both marathons and writing, knowing yourself is key—your strengths and weaknesses. And like you said, staying focused on where you are in the process. But maybe it's also about how you feel in that process?

Sławek:

Definitely. And I think sometimes readers can feel how I was feeling—not Sławek Gortych the author, but the human being writing at that moment.

Out of curiosity, I've gone back to my books once or twice—not to admire myself, but to recall what I was going through at the time. To see old narrative problems from a new perspective. And I remember, reading certain parts: “Ah, I struggled here, but in the end, I pulled it off.” Readers sometimes notice that too—that the Karkonosze crime series is quite personal. I think my emotions come through because I'm not writing about random topics chosen just for the plot. I'm writing about places I know, love, and grew up in. So my relationship with them is deeply emotional.

Marika:

Was it your first idea to set your stories in the mountains?

Sławek:

Yes. I couldn't imagine setting them anywhere else.

Speaking of Remigiusz—he often gives this bit of advice in interviews: write about what you know, what you feel, what you love—then it will make sense. I completely agree.



YOUR CONFIDENCE, OUR FINEST
REWARD.

www.kissiwear.pl



KISS.I.WEAR

And I didn't even think of it that analytically, like "Okay, what do I love, what do I know, what do I enjoy?" It was just instinctive: "I want to write." About what? Obviously, the Karkonosze.

Marika:

Was it just, "I want to write about the Karkonosze," or "I want to write about something mysterious in the Karkonosze"?

Ślawek:

It was almost obvious to me that if it's about the Karkonosze, it has to be something mysterious. To me, the mountains are incredibly mysterious on their own—because of their history, the legends passed down through generations, deeply rooted in the region.

So many strange and fascinating events happened there—forgotten accidents, murders, disasters, touching stories. Collecting these beads of history, I felt they deserved to be brought to light—woven into something longer and meaningful. That's how I see my role—not so much as someone writing a novel, but as someone stringing historical beads into one cohesive thread.

Marika:

This is the fourth volume.

Ślawek:

Yes.

Marika:

And in this volume, we have three timelines.

Ślawek:

Yes. There were multiple timelines in the previous volumes too.

At first, I thought some might criticize that as repetitive—but now, looking back from the fourth book, I don't think so. They're different timelines, and I believe you can't talk about the present of these mountains—their identity, their people—without referencing their history, especially the 20th century.

I mean 1945 and the border change.

Marika:

Some call that the most spectacular historical shift.

Ślawek:

Yes—it was the most dramatic switching of tracks in Lower Silesia's history. Suddenly the border moved, and land that had been German for centuries became Polish. Massive expulsions of the German population followed. Poles began to arrive—labeled "settlers" or "pioneers of the Recovered Territories" by propaganda.

Those were incredible events—events that, in my opinion, still shape Lower Silesia today.

It's hard for me to imagine writing a story rooted in these mountains without also looking back.

So again, this book has multiple timelines—three, as you said.

We go back to World War II, to a certain...

Marika:

To a certain...?

Ślawek:

To a certain hotel, high in Karpacz Górny—Hotel Sanssouci, which post-war operated as FWP "Uroczą." It's now under renovation and will regain its original, beautiful name.

If you've read *The Shining* by Stephen King or seen the famous movie, I promise you—with all due respect to King and my love for *The Shining*, which I adore—Hotel Panorama is nothing compared to Sanssouci in Karpacz.

That place holds so many WWII secrets that I feel this one book is just a glimpse—a small peek into the hotel's nearly 150-year history.

There's so much more to tell, but I focused on the most intriguing period—World War II, when the hotel was taken over by the Third Reich's Ministry of Foreign Affairs.

What was once a beautiful vacation spot became shrouded in dark Nazi shadows.

Later, we move into the early post-Communist era—when FWP "Uroczą" was abandoned and became a place of strange events, youth gatherings. The abandoned hotel stirred strong emotions.

In the book, a group of young people tries to summon spirits there—on the last Saturday night of summer vacation.

And, as in my books, those actions bring unexpected consequences that ripple into the present.

Marika:

Okay, so hold on. You talked about the earliest time period. Then we have the 1990s.

Ślawek:

Yes, yes. That's the period just after the fall of communism, when young people would gather there and begin speculating—like, what if we tried summoning some ghosts?

Eventually, they go for it, and that's when it turns out the group splits into two: one half has no idea where they even are—just some abandoned building in Karpacz—and the other half has bits and pieces of disturbing information they've heard at home.

Sanssouci Hotel, during the war, was actually the seat of Nazi diplomacy.

After the war, before it was converted into the FWP "Uroczą," Sanssouci was a secret torture site used by the Polish Security Office, where people were imprisoned, tortured, and murdered in the basement.

Later, Sanssouci—and this is true—became a favorite spot of Bolesław Bierut, who came there for holidays.

The Communist Party took it over—and that's why the upper part of Karpacz was once called Bierutowice, a name that remained in place until 2016.

Which, for me, is just a terrifying relic of the PRL era.

And all these bits of history start circulating among the young people.

Marika:

Right.

Ślawek:

As they prepare for their spiritual séance—and as you might imagine, that affects the outcome of the session.

Marika:

How is it for you? What's easier?



Or maybe it’s not about “easier” or “harder” – is it more natural for you to write about the present-day, or the past?

Ślawek:

At first, when I was writing the first séance...

I mean – when I was writing the first volume – the chapters set in the past were much more difficult for me.

And I’d describe it the way you did – it was hard. Because it was the first time I really had to stretch my imagination to reconstruct a time I, obviously because of my age, have no memory of.

So I had to recreate it based on what I’d read – memoirs from that era, accounts from the first Polish and German residents of Lower Silesia – and try to rebuild that moment in time, the one that people often call the Wild West of Poland.

And that kind of wild, shifting setting is the hardest to depict in literature, because it’s so rich, so complicated.

And telling the story of that time changes a lot depending on whether you take the perspective of Germans, Poles, or try to assume a neutral narrator’s voice watching both sides without judgment. At first, that was really tough. I didn’t know how to make it feel believable for the reader. But I decided the foundation had to be solid knowledge – diving into the memories of people who lived it.

And so, with the later volumes, especially the fourth, writing the flashback scenes became a bit easier.

I also learned a few writing tricks that help build a world you’ve never actually lived in. And that was really interesting. Really interesting. Really interesting.

This isn’t some great secret – I can share it. I read it somewhere, maybe from an author being interviewed about writing, and he put it very nicely:

When you’re trying to depict a period from the past – especially one you haven’t lived through – try focusing, in your imagination, on an object that was commonly used back then but maybe isn’t today. That might give you a good starting point.

And I actually started doing that. For example, in the second book, I described a train bombing in 1947 in Szklarska Poręba, and I began by focusing on the locomotives used at the time – and I described the train speeding toward disaster.

In the fourth volume, the story of WWII in the Karkonosze wasn’t so difficult anymore.

I focused on the hotel where, secretly, elements of the Foreign Ministry and the Japanese Embassy were relocated.

And at first, I thought: how can I write about this if it was classified? I don’t have many sources – no memoirs from, say, a Japanese ambassador describing what Karpacz was like in 1944.

The history of the German Foreign Ministry from that period is also difficult and not widely covered in Polish literature. So I had to look to German sources and translate them, but it was still hard to build a picture.

That’s when I thought – yes, let’s go back to the object idea.

And the object that became my guide was the Type

B cipher machine, which appears in the novel.

It was used by the Japanese Embassy during WWII to encrypt diplomatic messages, which were sent from Berlin – and later from Karpacz – by General Baron Hiroshi Ōshima, the head of the Japanese embassy.

Some say he was a “very useful idiot” – one of the most useful of the whole war – because he was a trusted friend of Hitler’s, very close to him.

He visited Adolf whenever he could, and Hitler would let things slip in front of him – things he probably shouldn’t have.

And the Baron, being an extremely meticulous and obedient official, reported everything in long, detailed telegrams to Tokyo, convinced that the Type B cipher was unbreakable.

Unfortunately for him, the cipher was broken early in the war.

Today, it’s believed that if not for Baron Ōshima’s overly verbose dispatches, the war might have lasted 2–3 years longer.

But luckily for us, the Baron reported everything – important or not – and the Allies used that to their advantage for the last four years of the war.

What’s interesting is that Baron Ōshima likely never found out, even by the time of his death in the 1970s, that he had helped bring down his idol, Adolf Hitler.

And since that story ties into Karpacz and the Sanssouci Hotel, where the embassy was based in the last year of the war – and where they likely used the Type B machine – I thought: I’ll try to learn how it works, understand it.

And maybe that will help me mentally step into that embassy.

And it did.

I studied how the machine functioned – partly with the help of YouTube, partly with the excellent book *The Code Girls*, which tells the story of American women cryptographers who helped win WWII.

That’s where the path began. And from there, Baron Ōshima just appeared to me – in my imagination.

I saw him: cigar in one hand, whiskey in the other, dictating secret messages to his secretary, laughing about how perfect his embassy’s cipher machine was – certain no enemy could ever break it.

And then, naturally, in my mind, I saw the Allies intercepting those messages – mainly from a listening station in Asmara, Africa.

They picked up the encrypted telegrams and decrypted them instantly.

It’s said that sometimes the Allies had a translated version of the message faster than it could reach its intended recipient in Tokyo.

Marika:

The level of detail you’re describing and the knowledge you have – it’s honestly overwhelming.

Ślawek:

Yes. But it’s the kind of knowledge you need if you want to write a believable, well-developed book.

Marika:

Looking at you, I honestly feel like I’m sitting with a detective. You really have to dig deep and



find all this information.

Ślawek:

It’s true – and it takes time.

The most painful thing is when you realize that after reading an entire book, *The Code Girls*, watching countless YouTube videos, reading interviews, biographies – all of that research ends up boiled down to a few sentences in your novel.

But I believe that those few sentences wouldn’t sound nearly as good – or feel as convincing to the reader – without all the groundwork.

Marika:

We know now how Baron Ōshima appeared, and that it all turned into just a few lines – but how do you create your main characters?

Ślawek:

By the fourth volume, it was a bit easier because those characters return from the earlier books.

Though I should say that each book can be read independently – they’re self-contained stories, even if familiar characters pop up again.

It’s kind of like *Father Mateusz* – you can watch

any episode, and in each one, there’s a new mystery to solve.

Marika:

Same Father Mateusz and the same bike.

Ślawek:

The same Father Mateusz, the same bicycle — and he’s always riding downhill, but the plot is different.

So it’s kind of the same with the Karkonosze crime series.

In the fourth volume, I decided... well, in the first volume we meet the main character, Max. In the second volume, Max is already in the background — a new main character appears, Justyna, the manager of the *Odrodzenie* mountain shelter.

In the third volume, there’s also a new protagonist — Tomek Wilczur, a crime novelist who goes to the mountains to gather material for his book.

And when I sat down to work on the fourth volume, I thought: I don’t want to introduce someone new. I want to give the existing characters another chance — let them go through something else.

Especially since many readers said they really liked the main character from the third book — that writer, Wilczur.

But also among the biggest fans, there was often a lot of affection for Dr. Jacek Węgłoż — because he's the most eccentric character who appears in all three previous volumes.

And I thought: all right, maybe now it's Węgłoż's turn. He's always just been the advisor — bouncing in his chair, excited, telling stories about the past of the Karkonosze — whether anyone still has the strength or desire to listen or not, he feels it's his mission to carry the torch of enlightenment.

And I thought: what if Węgłoż wasn't just the wise uncle giving advice from the sidelines, but this time he's the one who gets into trouble?

And I must admit — he does get into trouble. And since then, he's been quite mad at me for giving him that role in the fourth volume.

As for Wilczur — he returns to the Karkonosze because the readers loved him.

Is he happy about it? Not really.

When I told him: "Tomek, you're going back to the Karkonosze. There's an adventure waiting," he said, "Man, no. Anywhere but there. Don't you remember what happened to me in the third book? I never want to go back to those mountains."

I said, "Tomek, come on. It'll be fun."

He goes, "No way."

I said, "Pack your suitcase, no discussion. I can even send you in summer so you won't complain about the cold — but you have to go. People are waiting for you, there's a mystery to solve."

And eventually, he packed and went. But since then, he hasn't picked up my calls.

Will the Karkonosze bring more adventures? Definitely.

Krynica Morska? No, no. I'm not taking on that challenge — not that kind of turnout gamble.

I'm staying in the Karkonosze because I already have a new story — a tale from a reader, and it's so good I can't imagine not using it in the next book and helping it reach a wider audience.

So yes, another volume is on the way.

I can't — as a diplomat might say — reveal the title just yet.

But for readers wondering what will happen to the previous characters — I promise, they'll be back.

There's a very intriguing mystery ahead.

And I'll try to look at the Karkonosze from yet another angle — to give voice to a new group.

Just as we've seen the perspectives of local hosts from Krońsko, workers, first Polish settlers after the war, German inhabitants, and Czechs — this time, it'll be a different perspective.

I won't say what it is just yet, but I think the story I want to tell is truly compelling — because, once again, much of it really happened. And in my view, those are always the most fascinating stories.

At the same time, I'm also working in parallel on a reportage about the history of the Karkonosze mountain shelters.

Which one will be published first — the fifth volume of the crime series, or the reportage — we'll see.

But I'm working on both, and both books will definitely be released, hopefully next year — that's my hope.

Marika:

I wanted to ask you a question, but I think you already answered it a bit between the lines.

Do you work nonstop? I don't mean just writing or research, but — are there moments in your life when, say, you go to the store and you don't think about your books?

Ślawek:

I do have those moments, though I admit it's hard to completely switch off — because this inner world of mine always travels with me somehow.

So it happens sometimes — I don't know, I'll be at a club, dancing on the dancefloor — and suddenly I think, "Damn, something could happen in that shelter."

And I can't help the fact that the thought pops into my head at that moment.

Of course, I don't leave the party saying, "Guys, I have to go write this down." I just try to mentally lock it in — and the next day, I sit down and write it.

So yes, it's a big part of my life.

And sometimes I'm surprised when a moment comes where I really manage to switch off.

Like when I get into a book I'm reading, or a film, or go traveling. For example, recently — I took a short break in May, spent a week in Croatia.

And it was such a beautiful experience — a real disconnection — that for a week I didn't write or work on any book, neither the current one nor any future one.

I didn't gather any material — I just soaked in the Dalmatian landscape.

And that was a wonderful experience too.

Marika:

And not once did any of your characters show up? I don't believe it.

Ślawek:

Well... I may have embellished that part, I admit. But let's say I told them, "Guys, a little break for your uncle, and I'll be back."

So I really tried to focus on resting, because I think that balance is important too.

So you don't fall into obsession.

For me, that's crucial — it's a matter of working hygiene, mental hygiene.

Sometimes that old medieval concept of three-field crop rotation — well, it's a great system for mental balance, and it's worth applying.

Marika:

Ślawek, thank you so much.

Ślawek:

Thank you very much.

Marika:

For your presence, your stories, and your storytelling.

And to everyone: we invite you to the Karkonosze, to a shelter that has been forgotten.

Maybe let's not forget about it. And we wish you unforgettable adventures there.

Ślawek:

Absolutely. Thank you very much.





MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMÓW ANIMOWANYCH ANIMATOR W POZNANIU JUŻ 5 – 13 LIPCA



TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

W 2025 roku Festiwal Animator symbolicznie „wkracza w dorosłość”. Osiemnasta edycja największego święta animacji w Europie Środkowo-Wschodniej odbędzie się w dniach 5–13 lipca 2025, przynosząc ze sobą nową energię, odważne tematy oraz wyjątkowych gości i gościnie. Wśród nich pojawią się prawdziwe legendy światowej animacji m.in. Mike Hollingsworth, reżyser nadzorujący serial „BoJack Horseman”, czy Joe Holman, mistrz tworzenia lalek m.in. do „Gnijącej panny Młodej” Tima Burtona.

TEGOROCZNA EDYCJA

W ramach hasła przewodniego „Rotamina – Chemia w nas”, Animator 2025 zachęca do dojrzałego, świadomego spojrzenia na ciało, psychikę, technologię i społeczne mechanizmy, które kształtują nasz świat. Tak o zbliżającej edycji mówi Dyrektorka Artystyczna Festiwalu Animator, Adriana Prodeus: Festiwal kończy 18 lat i metaforycznie staje się pełnoletni. Co oznacza, że staje

się w pełni odpowiedzialny za siebie, nawet jeśli w środku wciąż jest dzieckiem. Kwestie biologii i chemii ludzkiego organizmu porusza hasło tegorocznej edycji: ROTAMINA - tajemnicza substancja, której nazwę warto przeczytać od tyłu. Filmy w nim zawarte pomogą lepiej wsłuchać się w swoje ciało. Czy wciąż myślimy o procesach w nim zachodzących jak w serialu „Było sobie życie”?

Klimat twórczej zabawy jest sednem sztuki, stąd w programie propozycje dla publiczności w każdym wieku, zarówno dzieci, młodzieży, jak i tylko dla dorosłych. Pokazy anime z Japonii i Korei uświetni obecność Yoshimi Itazu, reżysera „Konsjerżki”, z którego talentu korzystali też Hayao Miyazaki i Satoshi Kon.

MISTRZOWIE ANIMACJI W POZNANIU

Animator to, jak zawsze, fantastyczni goście i gościnie z całego świata. Oprócz japońskiej gwiazdy Yoshimi Itazu, Festiwal odwiedzą m.in.:

Mike Hollingsworth, który pełnił funkcję reżysera nadzorującego/współproducenta wykonawczego wszystkich sześciu sezonów „BoJack Horseman”. Jego odcinek zatytułowany „Fish Out of Water” zdobył nagrodę Annecy Cristal w 2017 roku i został uznany za najlepszy odcinek telewizyjny roku przez magazyny Variety i Time, a także Joe Holman, doświadczony



ny rzeźbiarz, projektant lalek i modelator, mający na swoim koncie takie produkcje jak „Frankenweenie” i „Corpse Bride” w reżyserii Tima Burtona, czy „Fantastycznego Pana Lisa” od Wesa Andersona.

SEKCJA PRO – DLA PROFESJONALISTÓW I PROFESJONALISTEK BRANŻY ANIMACJI

Festiwal Animator 2025 to nie tylko święto kina animowanego, ale także ważna przestrzeń spotkań dla przedstawicieli branży filmowej. Sekcja Animator PRO, skierowana do profesjonalistów i profesjonalistek, przybierze formę czterodniowego cyklu wydarzeń – od 8 do 11 lipca 2025 roku – obejmującego spotkania, panele dyskusyjne i prezentacje. Każdy dzień rozpocznie się Śniadaniem z Animatorem – serią rozmów z twórcami filmów konkursowych. Popołudniami zaplanowano wykłady mistrzowskie (Masterclass), prezentacje typu work in progress oraz case studies z udziałem reżyserów, animatorów, producentów i ekspertów światowej branży animacji. W ramach Animatora PRO odbędą się także panele i dyskusje z udziałem przedstawicieli czołowych międzynarodowych magazynów poświęconych animacji, a także spotkania z twórcami, którzy podzielą się doświadczeniem w zakresie strategii produkcyjnych, współpracy międzynarodowej oraz wyzwań współczesne-



go rynku.

18. Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych Animator odbędzie się w Poznaniu w terminie od 5 do 13 lipca 2025 roku w Kinie Muza oraz zaprzyżnionych lokalizacjach w centrum Poznania. Więcej informacji o Festiwalu znajduje się na stronie animator-festival.com oraz kanałach społecznościowych.

O FESTIWALU:

Kwalifikujący do Oscara® Animator to jeden z największych festiwali filmów animowanych w tej części Europy. Podczas

każdej edycji Festiwalu prezentowanych jest około 300 filmów z całego świata, w tym retrospektywy, przeglądy, premiery czy klasyki animacji. W programie znajdują się także sekcje związane z grami oraz wirtualną rzeczywistością. Od 2017 roku Animator jest festiwalem kwalifikującym do Nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej Oscar®. Animowany film krótkometrażowy, który otrzyma Grand Prix Festiwalu ma ułatwioną drogę do wymarzonej Oscarowej® nominacji. 18. MFFA Animator odbędzie się w Poznaniu w dniach 5 – 13 lipca 2025 roku. II



NATALIA KUSIAK: JAK SIĘ RANDUKUJE W 2025?



TEKST JULIA TROJANOWSKA ZDJĘCIA MAT. PRAS.

Julia Trojanowska: Z Natalią Kusiak, autorką podcastu *Pierwsza randka* oraz książki pod tym samym tytułem, która niedawno ukazała się nakładem wydawnictwa WAB porozmawiamy o temacie który interesuje każdego – będziemy mówić o miłości. Natalia, uważasz się za ekspertkę w tej dziedzinie?

Natalia Kusiak: To bardzo duże słowo. Miałam taką refleksję po wizycie w Pytaniu na śniadanie, mojej pierwszej wizycie w telewizji śniadaniowej w ogóle. Trochę się wtedy poczułam jak ekspertka – może bardziej od uczuć niż od miłości. Ale czy naprawdę dużo wiem na ten temat? Nie wiem – może to się okaże właśnie teraz, w tej rozmowie.

Wiemy już, skąd wziął się pomysł na podcast *Pierwsza randka* – a co było impulsem do stworzenia książki *Pierwsza randka*?

To był pomysł wydawnictwa – oni do-

strzegli w podcaście potencjał do przeniesienia go do formy książkowej. Ale to wcale nie była taka łatwa decyzja. Miałam w głowie mnóstwo pytań: czy to będzie wystarczająco dobre? Czy ciekawe? I czy na pewno różne od wersji mówionej? Wydaje mi się jednak, że wspólnymi siłami udało nam się stworzyć naprawdę fajną propozycję.

W książce znajdziemy m.in. twój pierwszy wywiad o tym, jak randkuje Gen Z, ale poruszasz też kwestie finansów w związkach, jak nauczyć się orgazmu, singielstwie z wyboru i o aplikacjach randkowych. Czy miałaś jakiś klucz przy wyborze tematów do książki? Bo podcastów nagrałaś mnóstwo – tematów, gości, ekspertów, specjalistów, ale też ludzi ze świata popkultury, którzy mieli coś ciekawego do powiedzenia na temat relacji.

Sprawdzałam to nawet ostatnio – na ten moment w bibliotece mam już 134 publi-

kowane odcinki, więc faktycznie trochę się tego nazbierało. Książka powstawała przez dłuższy czas, więc wtedy tych odcinków było pewnie około setki i faktycznie – wybór nie był łatwy. Raczej musieliśmy ograniczać się i decydować, z czego zrezygnować, niż co dodać. Zależało mi na tym, żeby ta książka, kiedy już trafi w czyjeś ręce, dawała możliwie szeroki obraz różnych perspektyw i kategorii relacyjnych, nie tylko tych romantycznych – dużo jest też o relacji z samym sobą, która, moim zdaniem, jest fundamentem dla wszystkich innych relacji międzyludzkich. Zależało mi, żeby osoba czytająca mogła przyjrzeć się samej sobie i poczuć, które obszary wymagają większego zaopiekowania.

Czy jest jakaś historia albo temat, który trafił do książki *Pierwsza randka*, i który – użyję tego sformułowania – najbardziej cię dziś „grzeje”? Albo może historia, która szczególnie z tobą rezonuje,

została z tobą na dłużej?

Jest ich sporo – i też bardzo różne, w zależności od pewnych kategorii, według których możemy na to patrzeć. Ale rozmowa, z której jestem chyba najbardziej dumna – i myślę, że to odpowiednie słowo – to rozmowa z panią Ewą Wojdyłło. Zostanie ona ze mną na pewno do końca życia, bo pani Ewa to osoba absolutnie wyjątkowa. Siedząc obok niej, ma się poczucie, że chłonie się jej mądrość samą obecnością.

Z historii, które wydają mi się bardzo aktualne jest rozmowa z Frankiem Georgiewem. W książce pojawia się tylko jedna z naszych rozmów, ale w podcaście nagraliśmy ich chyba trzy. Wybrałam tą pierwszą – opowiadał w niej, jak jako człowiek biznesu, świetnie obeznany z marketingiem i budowaniem marki, wykorzystywał te narzędzia w randkowaniu, głównie w aplikacjach. Wydaje się, że to dwa zupełnie różne światy – ale według niego niekoniecznie. Tłumaczył mi wtedy, dlaczego jego zdaniem znalezienie miłości przez aplikację jest bardzo trudne, a może nawet niemożliwe. Ale piękne było to, że kilka miesięcy po nagraniu odezwał się do mnie i powiedział: „No, chyba muszę to trochę zdementować – jednak się udało”. Potem przyszedł do kolejnego odcinka, żeby opowiedzieć o tym, jak znalazł miłość. A jeszcze później przyszli już razem – opowiedzieć, jak im się razem żyje. To chyba jedna z tych historii, które są bardzo aktualne i dają naprawdę dużo nadziei.

Czy po tylu rozmowach zauważyłaś jakąś zmianę w podejściu ludzi do relacji? Czy to jeszcze za krótki okres, by coś takiego stwierdzić? A może jednak widzisz, że rozmowy z początku podca-

stu były zupełnie inne niż te, które prowadzisz dziś?

Te rozmowy są zupełnie inne – przede wszystkim, mam wrażenie, przez to, że ja sama bardzo się zmieniłam. Kiedy zaczynałam podcast, miałam zupełnie inne potrzeby, ciekawiły mnie inne tematy, byłam na innym etapie życia. Zresztą z takiego właśnie momentu on się narodził – przez pierwszy rok rozmawiałam tylko z mężczyznami. Taki był początkowy zamysł i myślałam, że tak już zostanie. Ale im więcej zmian zachodziło we mnie, im bardziej dojrzewałam – myślę, że mogę użyć tego słowa – tym bardziej zaczęły mnie interesować inne tematy: nie tylko randkowanie i poznanie ludzi, ale też świadome budowanie relacji, rozwiązywanie konfliktów, szukanie wspólnego języka, przedłużanie namiętności w związku... to wszystko zaczęło wpływać na sam podcast. I tak rozmowy z mężczyznami zaczęły się naturalnie rozszerzać – o rozmowy z kobietami, z ekspertkami, z parami. Podcast rozwinął się razem ze mną, dorósł. To jest chyba najlepsze określenie.

Na początku, kiedy powstawał podcast, założenie było takie, że ty cheesz się po prostu dowiedzieć, o co chodzi. To jak, dowiedziałaś się? Podcast spełnił swoją rolę?

Na pewno udało mi się obalić sporo mitów, które sama miałam jako kobieta. I wydaje mi się, że my, jako kobiety, kolektywnie mamy ich całkiem sporo – takich założeń, wyobrażeń, generalizacji. Z jednej strony jesteśmy zanurzone w popkulturze: w książkach, filmach, komediach romantycznych. Z drugiej – mamy kontakt z wcześniejszymi pokoleniami kobiet: z mamami, babciami, ale



też koleżankami, które — często nieświadomie — przekazują nam różne przekonania, wzorce, hasła. I później to powtarzamy: „wszyscy mężczyźni są tacy sami”, „im chodzi tylko o jedno”, „wszyscy są beznadziejni” — takie zdania, które realnie nie mają sensu.

Już po kilku pierwszych odcinkach zaczęłam rozbrajać w sobie jeden duży mit — chyba wyniesiony z seriali Disneya — że kobieta musi być tą niedostępną twierdzą, która może spojrzeć łaskawie w stronę mężczyzny, ale absolutnie nie okazuje zainteresowania. Że trzeba ją długo zdobywać, że ona musi być niedostępna. I wtedy, w rozmowach z mężczyznami, niemal wszyscy zgodnie mówili, że udawanie księżniczki wcale nie jest fajne. To raczej nasze, kobiece, wyobrażenie — a z ich perspektywy, cytuję: „nie ma nic bardziej interesującego i atrakcyjnego niż kobieta, która wie, czego chce, i nie boi się po to sięgnąć, i mówi o tym wprost”. No i przetestowałam to potem w życiu. Sprawdziło się.

Tematów poruszanych w książce jest naprawdę sporo, wszystkie są bardzo aktualne. Wybrałam dwa, które chciałabym z tobą pogłębić. Zacznę od samotności — czy twoim zdaniem szukamy relacji z autentycznej potrzeby bliskości, czy raczej ze strachu przed samotnością?

Myszę, że jedno i drugie może być prawdziwe — zależnie od etapu życia i od naszego sposobu postrzegania świata. Oczywiście najlepiej byłoby, gdybyśmy wchodzili w relacje z potrzeby bliskości, rozwoju, budowania czegoś razem — a nie

z lęku. Bo wiadomo, że kiedy działa się z poziomu strachu, trudno coś zbudować. Ale to też nie jest łatwe — potrzebujemy najpierw zbudować stabilną relację z samym sobą. Chodzi o to, żeby piątkowy wieczór spędzony w pojedynkę nie był smutną koniecznością, ale świadomym wyborem — czasem na naładowanie baterii, zatrzymanie się, pocucie, co się z nami dzieje, co przeżyliśmy, co przed nami. To wyzwanie, ale warto do tego dążyć.

Popkultura, media, social media wywierają na nas presję, że musimy być w relacji? Czy może przeciwnie — coraz częściej pojawia się głos: „Hej, piątkowy wieczór z książką i kubkiem herbaty jest okej, nie nie jest z tobą nie tak”?

Wydaje mi się, że powoli pojawia się coraz więcej takich treści, które mówią, że czas spędzony w samotności nie jest czasem straconym. Ale z mojej perspektywy — nadal jest ich za mało. Rozmawiam z kobietami, które są fantastyczne, odnoszą sukcesy, może mają dzieci, ale niekoniecznie są w związku. I wiele z nich mówi, choć często półgłosem, że czują presję — że coś je omija, że mogłyby żyć „inaczej”, że tracą czas. To nie jest przyjemne uczucie, ale niestety nikt inny — ani media, ani otoczenie — nie przepracza tego za nas.

Nawiązując do tego, co powiedziałaś wcześniej — o kobietach, które mają już dzieci, a mimo to odczuwają presję — zastanawiam się, czy bycie samej po dwudziestce jest jeszcze „okej”, bo wciąż mamy czas, ale po przekroczeniu tej symbolicznej trzydziestki — czy wciąż jest na to społeczne przyzwolenie? Czy sądzisz, że to przeświadczenie, że

DZIEWIĘĆ DZIWNYCH OBRAZKÓW, KTÓRE UKŁADAJĄ SIĘ W JEDNĄ MAKABRYCZNĄ CAŁOŚĆ. KAŻDY WIDZI COŚ INNEGO. CO ZOBACZYSZ TY?



3 MILIONY
SPRZEDANYCH
EGZEMPLARZY

JAPOŃSKI
FENOMEN
KRYMINALNY

„już nie wypada być samemu”, nadal funkcjonuje — i że dotyczy głównie kobiet?

Tak, myślę, że przede wszystkim dotyczy kobiet — choćby z racji biologii i tykającego zegara. Z mojej perspektywy — to nie są zdrowe przekonania. Bycie z kimś tylko dlatego, że przekroczyło się jakiś wiek, nie brzmi jak „projekt szczęście”. Mamy jednak coraz więcej narzędzi i widzę, że kobiety zaczynają z nich korzystać — naprawdę się do nich przekonują. Ja sama nagrałam odcinek podcastu o mrożeniu komórek jajowych i miałam później mnóstwo rozmów z dziewczynami, które mówiły, że decyzja o tym dała im trochę lekkości. Zyskały poczucie, że nikt ich nie goni, że mają jeszcze kilka lat na spokojne zastanowienie się, czego chcą, gdzie są, i że nie muszą brać kogoś „bo akurat stoi blisko”.

Gdzie dziś szukamy miłości? Bo Pokolenie Z szuka jej trochę gdzie indziej — o czym zresztą można się dowiedzieć z jednej z twoich rozmów. Czy dwudziestolatki szukają gdzie indziej niż trzydziestolatki, a ci z kolei inaczej niż czterdziestolatki? Jak to wygląda?

Badania, na które się często powołuję — choć nie są już najnowsze — pokazują, że obecnie ponad 40% par poznało się online. I nie chodzi tu tylko o aplikacje randkowe — coraz częściej wykorzystujemy również media społecznościowe do nawiązywania nowych znajomości. I to może działać, bo trochę zdejmujemy z tych spotkań ciężar powagi, jest to mniej „na serio”. Z kolei rozmowy z przedstawicielami pokolenia Z pokazują, że oni coraz bardziej odchodzą od internetu — na tyle, na ile to możliwe. Widzą starsze pokolenia przyklejone do ekranów i uczą się, jak robić to inaczej. Pojawia się też trend poznawania ludzi offline — nawet na ulicy. I to byłoby świetne, bo to zbliża nas do prawdziwego kontaktu z drugim człowiekiem. To mogłoby nas na nowo nauczyć kontaktu z osobą z krwi i kości — zrozumienia mowy ciała, tonu głosu, tego wszystkiego, czego nie da się zobaczyć na ekranie.

Skoro mówisz, że duża liczba par poznaje się online — nie tylko przez aplikacje, ale też przez social media — to jakie platformy pojawiają się najczęściej w twoich rozmowach? Czy Tinder — który dla mnie brzmi już trochę archaicznie — nadal się liczy? A może Hinge, Bumble, Instagram, Facebook? Gdzie dziś najczęściej szuka się drugiej połówki online?

Tinder i Bumble rzeczywiście wciąż są na prowadzeniu. I z jednej strony mnie to nie dziwi, bo liczba użytkowników jest tam ogromna. Nawet najlepsza, najbardziej etyczna aplikacja nie spełni swojego celu, jeśli nikt z niej nie korzysta. Ale ciekawe jest to, że pojawia się coraz więcej nowych aplikacji, które próbują zainicjować randkowanie online. Część z nich ma ambicję, by działać bardziej etycznie, inne są skierowane do konkretnych grup. Na przykład powstają aplikacje tylko dla osób neuroatypowych — z założeniem, że taka platforma pomoże łatwiej znaleźć wspólny język i punkty styczne. Są też aplikacje dla osób szukających nienormatywnych relacji — otwartych, poliamorycznych albo jeszcze innych form związków.

I to może działać bardzo dobrze — pozwala szybciej „przesiać” potencjalnych partnerów i łączyć ludzi, którzy mają podobne wartości i szukają podobnych rzeczy.

A propos „przesiewu” i algorytmów. Czy one nie zamykają nas trochę w bańkach? Chyba, że lepiej jest jednak szukać w swoim środowisku, w swojej „bańce”, bo łatwiej się porozumieć i nie rozezarować?

Z jednej strony łączenie się na zasadach komplementarnych — gdzie się uzupełniamy albo możemy się czegoś od siebie nauczyć — jest fajne i rozwojowe. To może prowadzić nas w zupełnie nieoczekiwane miejsca. Z drugiej strony, łączenie się na zasadzie podobieństw jest na początku łatwiejsze. Ale może też być mniej ekscytujące, mniej ciekawe, a z czasem prowadzić do stagnacji. Tak to widzę.

W Internecie coraz częściej mówi się o zjawisku dating fatigue. Tak zwana kłeska urodzaju, przesyt. Słyszałaś o tym zjawisku?

Tak, to coś, na co skarży się naprawdę sporo użytkowników i użytkowniczek aplikacji randkowych. Pamiętam rozmowę z dwiema koleżankami — jedna z nich mówiła, że aplikacje randkowe są fajne, ale frustrujące, bo nic z nich nie wynika. Nikt nie chce się spotkać, a ona nie ma ochoty tracić czasu na wymianę wiadomości, skoro z tego i tak nic nie będzie. I wtedy odezwała się druga i powiedziała: „Chyba mówisz o mnie. To właśnie mi zarzucali faceci, że nie chcę się spotykać”. Myślę, że problemem jest trochę to, że randkowanie traktujemy zadaniowo. Na zasadzie: do końca drugiego kwartału coś się musi wydarzyć, więc poświęcam na to każdą wolną chwilę. To generuje presję i zużywa mnóstwo energii, a aplikacje randkowe tylko to pogłębiają. Dlatego jeśli miałabym coś doradzić, to byłaby to dywersyfikacja uwagi. W sensie: poznawajmy ludzi wszędzie, nie tylko z myślą o randkowaniu. Fajnie mieć otwartość na innych, budować sieć znajomych, a nie tylko szukać „drugiej połówki”. Nigdy nie wiadomo, co z takiej znajomości wyniknie. I to chyba trochę spuszcza powietrze z tego podejścia.

A gdybyś mogła stworzyć swoją własną, idealną aplikację randkową, to co by się w niej znalazło, a czego na pewno by nie było?

Szczerze mówiąc, sama nie miałam okazji dużo korzystać z aplikacji randkowych, więc nie mam takiego doświadczenia jak inni. Rozmawiam jednak o tym z przyjaciółkami i z osobami, które do mnie piszą. I wydaje się, że dużym problemem jest samo rozpoczęcie rozmowy. Bo jeśli mamy do czynienia np. z Instagramem czy Facebookiem — mamy już jakiś obraz tej osoby: wspólni znajomi, miejsca, które odwiedza, wiemy, co je na śniadanie — to ta sytuacja jest bardziej oswojona. Ale w aplikacjach randkowych masz tylko zdjęcie i imię: Marek, 25 lat albo Ania, 23 — i to wszystko, a nagle musisz zacząć rozmowę. Ludzie naprawdę długo się nad tym zastanawiają — jak zacząć, żeby było inaczej, żeby zwrócić uwagę, ale nie wyjść na zbyt zaangażowanego... I tak dalej, i tak dalej. To robi się taka bezsensowna gra. Nie wiadomo, kto powinien zrobić pierwszy krok, kto ponosi odpo-

„PIERWSZA RANDKA” NATALII KUSIAK,

czyli zbiór rozmów na najbardziej intrygujące tematy dotyczące współczesnych relacji i związków



Wydawnictwo
ab



wiedzialność. Więc jeśli miałabym tworzyć aplikację randkową, to moim celem byłoby rozwiązanie problemu rozpoczęcia rozmowy.

Masz może jakąś historię od rozmówcy lub rozmówczyni, która byłaby takim podręcznikowym red flagiem? Czego warto unikać, jeśli naprawdę chcemy poznać kogoś wartościowego?

To trudne pytanie, bo konsumując dużo treści relacyjno-randkowych ciągle widzę te słowa: „toksyczny”, „red flag”, „jeśli usłyszysz to, to uciekaj”. Dużo o tym myślałam – wydaje mi się, że to podejście też trochę przyczynia się do tej naszej obecnej sytuacji, że jesteśmy coraz bardziej samotni. Ludzie są tylko ludźmi – każdy ma prawo popełniać błędy, każdy ma jakieś słabe cechy. Jeśli ktoś jest na tyle otwarty, żeby o tym rozmawiać i nad sobą pracować, to ja bym takich ludzi nie skreślała. Pytanie tylko, czy ktoś rzeczywiście jest gotów usłyszeć prawdę o sobie, przyjąć, że coś, co robi, może nie jest do końca fajne. I to nie muszą być nawet sprawy typowo relacyjne – może to być po prostu sposób, w jaki ktoś traktuje kelnerkę w restauracji. Dopóki potrafimy o tym rozmawiać i jesteśmy gotowi się zmieniać, to ja bym w ogóle wyrzuciła z Internetu pojęcia typu „red flag” czy „toksyczny”.

Czyli podsumowując, przepisem na dobrą relację – czy z kimś, czy z samym sobą – jest otwartość, rozmowa, gotowość na zmiany i praca nad sobą. Po prostu.

Dokładnie.

Dużo podróżujesz, między innymi do Australii – jak zdradziłaś, uciekaś tam zimą. Zastanawiam się, czy podejście do relacji i miłości różni się w zależności od miejsca na świecie? Czy jednak wszyscy jesteśmy tacy sami i niezależnie od szerokości geograficznej chcemy tego samego?

Myszę, że taka podstawowa potrzeba miłości jest w nas wszystkich obecna. Nawet jeśli ludzie mają trudne doświadczenia i ich rozumienie bliskości jest gdzieś spaczony, to nie znaczy, że tej potrzeby nie ma. Ona po prostu bywa przykryta różnymi historiami, nawykami. Ale z mojej perspektywy to, co nas różni, to ogólne podejście do drugiego człowieka. Są miejsca, jak Australia, gdzie ludzie żyją wolniej. Poświęcają więcej czasu i energii na kontakt z innymi – nawet z obcymi osobami w kolejce. Taka rozmowa z panem w kolejce w supermarkecie, z panią na stacji benzynowej czy kelnerką w restauracji, to tam jest zupełnie normalne. To bardzo pomaga – oswaja kontakt z drugim człowiekiem. Buduje relacje – nie tylko romantyczne – i sprawia, że nie czujesz się samotna. A są też miejsca, gdzie ludzie w kolejce stoją półtora metra od siebie i nie nawiązują kontaktu. I myślę, że w takich krajach trudniej jest się tego drugiego człowieka uczyć.

A czy jest jakieś miejsce, o którym myślisz: „tu jest mój dom”?

Mam taką tendencję, że w każdym miejscu do którego jadę, bardzo szybko zaczynam sobie wyobrażać, że mogę tam zamieszkać. Więc nie jestem dobrą osobą do wskazywania jednego miejsca, bo

moja uczuciowość do miejsc jest dość... niestała.

Skoro mówimy o miłości do miejsc, to warto też wspomnieć o miłości do jedzenia. Jesteś współautorką (z Nat Orce) albumu kulinarnego The Bowl Book, którego osobiście jestem wielką fanką. Czy planujesz coś nowego w tym temacie? Czy może szybciej pojawi się druga część Pierwszej randki?

Trudno powiedzieć, co wyjdzie na prowadzenie. Gotowanie zaczęło się u mnie mocno w okresie pandemii. Wtedy mój dzień wyglądał tak: dwie godziny jogi, dwie godziny gotowania i tak wyglądał mój dzień. Ten projekt wyszedł z serca i myślę, że warto go kontynuować, choć dziś kulinarnych treści wszędzie pełno. Ale The Bowl był trochę inny – nie chodziło o wyrafinowaną kuchnię francuską, tylko o gotowanie w domu, samemu, z tego, co jest pod ręką. To miała być pomoc w codzienności.

Jesteś szczęśliwa na tym etapie życia? Czy może jesteś nadal w pogoni za „projektem szczęście”?

Dużo osób pyta mnie, zwłaszcza przy okazji książki: „No dobrze, to co dalej? Gdzie widzisz Pierwszą randkę za rok?”. A ja mogę powiedzieć, że jest mi dobrze tu, gdzie jestem. Czuję się szczęśliwa – i prywatnie, i zawodowo. Oczywiście, są obszary, które można ulepszać, ale nie mam w sobie tej potrzeby: więcej. I gdybym miała zostać w tym miejscu jeszcze rok, dwa, trzy – byłoby mi z tym dobrze.

To czego mogłabym ci życzyć na koniec? Po prostu: „niech będzie tak, jak jest”?

Myszę, że więcej miłości na świecie. Wtedy wszystkim będzie się żyło lepiej.



animator film festival 18.

Oscar® qualifying International
Animated Film Festival

Poznań 5-13.07.2025

animator-festival.com

ORGANIZATORZY

ESTRADA
POZNAŃ
NSKA

KINO
MUZA

POZnań*

WSPÓLFINANSOWANIE

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Filмотeka Narodowa
Instytut Audiowizualny

POLSKI
INSTYTUT
SZTUKI
FILMOWEJ

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszy Promocji Kultury

DZIWNE OBRAZKI, KTÓRE ROBIĄ DZIWNIE W GŁOWIE... I PODOBA MI SIĘ TO! RECENZJA „DZIWNYCH OBRAZKÓW”



TEKST KAROLINA KOŁODZIEJCZYK ZDJĘCIA MAT. PRAS.

Czego spodziewać się po książce autorstwa anonimowego, japońskiego YouTubera? Uketsu to pandemiczny fenomen pozbawiony prawdziwego imienia, nazwiska, płci, wieku czy nawet głosu – bo zasłynął mrocznymi filmikami tworzonymi za pomocą syntetyzatora głosu właśnie. Cała ta otoczka dodaje oczywiście smaczków dwóm książkom, które wydał. Tym razem sprawdzam najnowszą z nich, czyli „Dziwne obrazki”.

Punkt wyjściowy powieści reklamowej jako „japoński fenomen kryminalny” wydaje się dość prosty: dwójka studentów natrafia na tajemniczego bloga, który zdaje się kryć jakąś zagadkę. I właściwie tyle mogą zdradzić z fabuły – cała reszta byłaby okropny spoilerem, bo w „Dziwnych obrazkach” najbardziej satysfakcjonujące jest to stopniowe odkrywanie kolejnych elementów układanki.

Dwie rzeczy wyróżniają ten tytuł spośród typowych kryminałów. Po pierwsze, nie mamy tu klasycznego schematu, czyli: przestępstwo – policyjne śledztwo – kara/rozwiązanie sprawy. Narracja jest nielinearna, przez co momentami

możemy poczuć chaos, ale gdy już połączymy kropki, wszystko zaczyna do siebie pasować. Drugi aspekt to tytułowe obrazki. Dziwne obrazki. Obrazki, które nie są tym, czym się wydają na pierwszy rzut oka. Zmuszają do myślenia, a czasem do wywrócenia wszystkiego do góry nogami. To właśnie one posuwają fabułę do przodu, oddając hołd prawdziwej, detektywistycznej dedukcji niczym wprost wyjętej z Sherlocka Holmesa. A my możemy je analizować razem z bohaterami dzięki licznym ilustracjom.

I tutaj dochodzimy do momentu, w którym naprawdę bardzo chciałabym omówić pewne rozwiązania fabularne i idące za nimi moralne rozterki, ale równie bardzo nie chcę wam zepsuć czytania. Dlatego zamiast tego opowiem wam, co czułam wraz z kolejnymi stronami.

Na początku – zaciekawienie połączone z delikatnym znużeniem. Jak to często bywa w literaturze japońskiej – fabuła nie pędzi do przodu, a raczej dumnie i powolnie kroczy. Zawsze muszę na nowo przyzwyczajać się do tego stylu narracji, ale w końcu wpadam przy

lekturze w półmedytacyjny stan, zanurzając się w wykreowanym przez autora świecie. Co dalej? Akcja zaczyna się zagęszczać, wiemy coraz więcej, ale pojawia się też naturalnie więcej pytań. Trup się ściele, a ja czuję satysfakcję z dokładania kolejnych puzzli w tej opowieści. I wreszcie, co nieco mnie zaskakuje, przechodzę do moralnych rozterek. Zastanawiam się nad pojęciami resocjalizacji, nad macierzyńską miłością, nad cichym cierpieniem. Słowa, które szczególnie do mnie trafiają, brzmią: „Postawieni wobec prawdziwego smutku, ludzie tracą zdolność ronięcia łez”. W tym momencie czuję więcej, niż powinienam czuć przy czytaniu zwykłego kryminału i to chyba jest moja ulubiona rzecz w tej pozycji.

Bo może i „Dziwne obrazki” nie zmienia waszego życia, ale, no właśnie, mogą wam zrobić dziwnie w głowę. Ale spokojnie, to dobrze. W końcu gdy po lekturze musicie sobie coś sami domyśleć, a pewne tematy zaczynają was uwierać – to znaczy, że książka działa. Że czytanie działa. I tak oto i ja dołączam do grona czekających na kolejną powieść Uketsu!

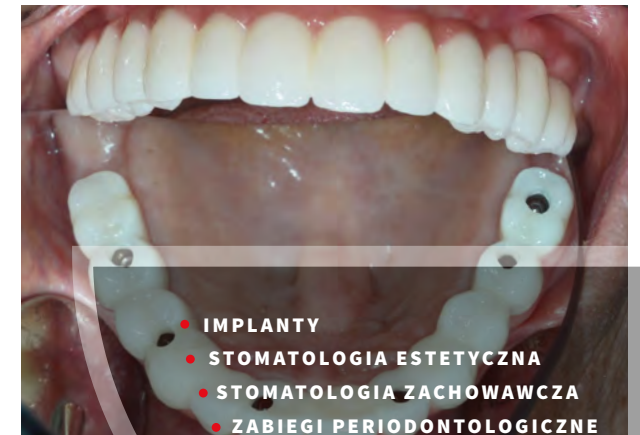
IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UŻĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDĘ WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczępieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieleletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.

DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46



JAK PODRÓŻOWAĆ **STYLOWO,** NIE REZYGNUJĄC Z **KOMFORTU?**



*MODA I WYGODA
W PODRÓŻY Z MARKĄ
KATE ZEE*

TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

Podróżowanie to nie tylko przemieszczanie się - coraz częściej to styl życia, który idzie w parze z potrzebą wygody, elegancji i poczucia luksusu - nawet na lotniskowym terminalu. Właśnie dlatego marka Kate Zee postanowiła stworzyć kolekcje, które łączą w sobie te wszystkie potrzeby i aspiracje.

Jak mówi Katarzyna Zmuda-Trzebiewska - twórczyni marki: „Wierzę, że ubrania mogą być nie tylko piękne, ale też praktyczne. Projektuję je tak, by kobieta czuła się w nich swobodnie, również w podróży, a jednocześnie emanowała klasą i stylem. Sama nieustannie się przemieszczam i podróżuję. Dlatego wiem, czego potrzebują kobiety takie jak ja. Można powiedzieć, że testuję osobiście ubrania, które projektuję i szyję. To daje mi poczucie, że to, co tworzę, sama noszę z przyjemnością. Ale nie byłoby tego wszystkiego bez doboru takich materiałów, które oddychają

i żyją w symbiozie z ciałem. To, co na pewno nigdy nie znajdzie się zarówno w mojej szafie, jak i w moich kolekcjach, to sztuczność.”

KOMFORT BEZ KOMPROMISÓW

Właśnie dlatego kluczem w doborze stroju na podróż są miękkie, elastyczne tkaniny, które nie krępują ruchów i oddychają. Komplet dresowy METROPOLITAN z tencelu to absolutny must-have każdej modnej i praktycznej kobiety. Tencel jest wyjątkowo przyjazny skórze, a jego subtelny połysk dodaje nuty luksusu nawet casualowym stylizacjom. Gładka linia, nowoczesny krój i wygodna bluza z emblematem marki Kate Zee sprawiają, że to idealny zestaw na lot czy weekendowy wypad. Na chłodniejsze miesiące warto mieć w walizce komplet dresowy SALVO lub TERMOLI - wykonane z wysokiej jakości bawełny z dodatkiem elastanu. To tkaniny, które się nie gniotą, a przy tym



dobrze utrzymują ciepło i zachowują formę nawet po całym dniu w podróży. To te produkty, które świetnie sprawdzą się o każdej porze roku.

ELEGANCJA I FUNKCJONALNOŚĆ

Wygoda to jedno, ale nie rezygnujemy z formy! Kobiety ceniące subtelne podkreślenie sylwetki pokochają body VELLIA - zaprojektowane tak, by idealnie dopasować się do kształtów, zapewniając jednocześnie pełen komfort ruchu. Model wykonany z modalu i domieszki elastanu to doskonały wybór pod marynarkę, płaszcz czy sweter, a także samodzielnie od pory roku.

A jeśli czeka Cię podróż w cieplejszym klimacie lub wakacyjna eskapada, postaw na sukienki z jedwabiu. Nasz model ANTOINETTE skradł serca wielu Klientek. Ultrawygodna, zwiewna, idealna na długie godziny spędzone w samolocie, jak i na elegancką kolację tuż po lądowaniu.

STYL W WERSJI BUSINESS

Jeśli podróżujesz służbowo, nie musisz wybierać między profesjonalnym wyglądem a komfortem. Jedwabne koszule to alternatywa dla klasycznej białej koszuli. Są lekkie jak mgiełka, nie podrażniają skóry i prezentują się absolutnie wytwornie - szczególnie w połączeniu z szerokimi spodniami lub garniturem, a gdy temperatura rośnie - jedwab zapewnia przyjemny chłód i świeżość

przez cały dzień. Tutaj nie musisz martwić się dyskomfortem - jedwabnej koszuli praktycznie nie czujesz na sobie, a w rzeczywistości wyglądasz w niej zjawiskowo.

Kate Zee to marka, która rozumie potrzeby nowoczesnych kobiet - aktywnych, pewnych siebie, ale jednocześnie poszukujących balansu między estetyką a użytecznością. Projekty to nie tylko ubrania - to te elementy garderoby, które wspierają kobiety w ich codziennych i niecodziennych wyzwaniach. W modzie - tak jak w podróży - liczy się kierunek. Kate Zee zawsze leci w stronę najwyższej jakości.



a n y
w h e
r e  | F O R **HER**

Fot: pxhere



TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

WGRYZAMY SIĘ W POLSKIE **GASTRO TRENDY** I... NIE WSZYSTKO SMAKUJE DOBRZE



POLSKA GASTRONOMIA W WIĘKSZYCH MIASTACH PRZEŻYWA EWIDENTNY ROZKWIT. I NIE. NIE CHODZI TYLKO O KEBABY OTWIERAJĄCE SIĘ CO STO METRÓW. POWSTAJE CORAZ WIĘCEJ RÓŻNORODNYCH KONCEPTÓW. KTÓRE CZASEM CHCĄ WYDAWAĆ SIĘ CZYMŚ WIĘCEJ. NIŻ SĄ. A WIĘC I BRAĆ ZA TO WIĘCEJ PIENIĘDZY. SPÓJRZMY WIĘC NA AKTUALNE TRENDY I ZASTANÓWMY SIĘ: TO JESZCZE COOL POMYSŁ CZY JUŻ SKOK NA NASZE PORTFELE?

TEKST KAROLINA KOŁODZIEJCZYK **ZDJĘCIA** KAROLINA KOŁODZIEJCZYK

1. TREND: TALERZYKI

Sharing is caring, wiadomo. W końcu ko nie lubi przyjść w grupie znajomych do knajpy i popробować różnych smaków, a nie tylko ograniczać się do jednego, wybranego dania? Problem pojawia się w momencie, gdy widzicie ceny w menu, a tam za talerzyk kwoty jak za talerzysko. Trzydzieści, a nawet czterdzieści złotych za trochę humusu z falafelem, mini-grzaneczkę z pomidorem czy kawałek bakłażana to standard w modnych miejscach. I o ile nie mam problemu z tym, by wydać więcej na coś, co naprawdę zatańczy salsę na moim podniebieniu, tak płacić kilkadziesiąt złotych za tapasy, które w swojej idei mają być niezobowiązującymi przekąskami do wina, to już trochę przesada.

Dlatego albo zaserwujcie mi coś naprawdę wow, albo obniżcie ceny, by przystawały wielkością do owych talerzyków.

werdykt (skok na kasę czy cool trend): to zależy

2. TREND: KAWIARNIE SPECIALITY

Polacy pokochali kawę. Dobrą kawę.

Kawiarnię typu speciality wyrastają nam więc jak grzyby po deszczu. I to jest super, w końcu pociągowa lura mało komu służy. Tylko dlaczego ceny nie tylko maksymalnie jakościowej, ale po prostu jakiegokolwiek kawy w polskiej kawiarni, osiągają kwoty typu 20 zł za cappuccino? Czy naprawdę muszę obrabować bank, żeby chwycić w biegu kubek pełen kofeiny? Albo kupić do domu torebkę kawy z polskiej palarni (bo ceny tychże też systematycznie rosną, a gramatura w niektórych przypadkach... spada)? I tutaj ponownie – mogę zapłacić za jakość premium. Rozumiem też problemy z eksportem kawy, wzrost ceny surowca itd. Niemniej we Włoszech, Hiszpanii czy Portugalii za niezłe espresso zapłacę 1-1,5 euro. Za cappuccino muszę dorzucić do tego pięćdziesiąt centów bądź kolejne euro. Dlaczego więc kawa w przeciętnej polskiej kawiarni kosztuje dwa razy tyle? Nie wspomnę już nawet o cenach w sieciówkach, które przybliżają kawowe posiedzenie do ceny restauracyjnego lunchu.

werdykt: skok na kasę, zwłaszcza w sieciówkach



KSIĄŻKI, KTÓRE DAJĄ WIĘCEJ

– CZTERY LITERACKIE POZYCJE PORUSZAJĄCE NAJCZULSZĄ STRUNĘ



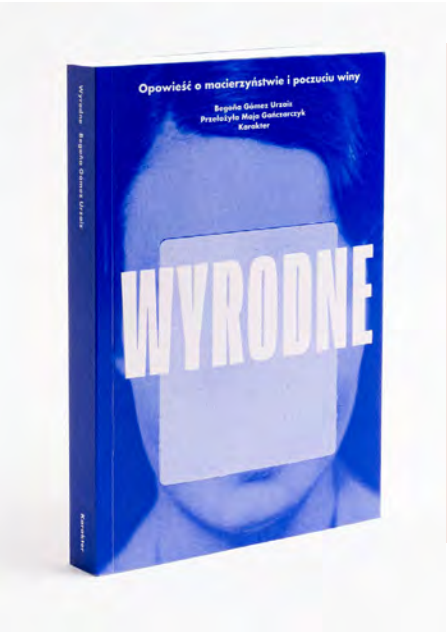
SĄ TAKIE MOMENTY. KIEDY POTRZEBUJEMY CZEGOŚ WIĘCEJ NIŻ DOBREJ FABUŁY – SZUKAMY ZROZUMIENIA. INSPIRACJI. ODPOWIEDZI LUB WRĘCZ PRZECIWNIE. PYTAŃ I REFLEKSJI. KAROLINA I JULIA WYBRAŁY DLA WAS KILKA KSIĄŻEK. KTÓRE WARTO W NAJBLIŻSZYM CZASIE POCZYTAĆ I WYCIĄGNĄĆ Z NICH JAK NAJWIĘCEJ.

TEKST Karolina Kołodziejczyk i Julia Trojanowska **ZDJĘCIA** Karolina Kołodziejczyk i Julia Trojanowska

Julia, na fali niedawnego Dnia Matki, skupiła się na pozycjach, które rozkładają na czynniki pierwsze relacje matka-córka, macierzyństwo i kobiecość w ogóle. Karolina poleciła od siebie lekturę niezwykle ważną – książkę psychoterapeutki Małgorzaty Bajko oraz psychołóżki Jagny Kaczanowskiej o traumie seksualnej. To pozycja która porusza, edukuje i przypomina, że o pewnych tematach po prostu trzeba mówić (i czytać). Zapraszamy.

Wyrodne. Opowieść o macierzyństwie i poczuciu winy, Begoña Gómez Urzaiz / wyd. Karakter

Złe złe matki, dobre złe matki, smutne matki, matki-kruki, matki influencerki, matki... idealne? Begoña Gómez Urzaiz, hiszpańska dziennikarka i felietonistka, próbuje znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące macierzyństwa, roli matki i wszystkich oczekowań z nią związanych. Dlaczego niektóre matki porzucają swoje dzieci? Jaką matką była Muriel Spark? Z czym musiała się mierzyć kobieta magnetyczna – Gala Dali? Dlaczego Meryl Streep to arcymatka kina? I jak to możliwe, że po ojcu można spodziewać się odejścia, a po matce nigdy? Urzaiz analizuje historie znanych kobiet, śledzi trendy i media społecznościowe, by pomóc nam zrozumieć wszystkie stałe i zmienne w kontekście bycia matką. Wyrodne. Opowieść o macierzyństwie i poczuciu winy to jednak



również intrygująca lektura dla nie-matek (tak jak w moim przypadku) – bo choć nie wszystkie jesteśmy matkami, to córkami już tak. Być może dzięki tej książce spojrzymy na nasze rodzicielki z innej, mniej lub bardziej wyrozumiałej perspektywy.

Na czworakach, Miranda July / wyd. Pauza

Lektura z tych, które możesz zabrać na wakacje – choć zostawi w tobie wiele pytań i refleksji, to będziesz się przy niej naprawdę dobrze bawić. Zaczynamy tak: nasza bohaterka, po rozmowie z przyjaciółką, postanawia wyruszyć w samotną podróż samochodem z Los Angeles do Nowego Jorku. Okazja jest nie byle jaka – właśnie kończy 45 lat. Żegna męża i dziecko, wsiada do auta i rozpoczyna podróż w głąb kraju i siebie. Po drodze spotyka młodego mężczyznę i... więcej nie zdradzę. Miranda July, z typową dla siebie zaciętością, sporą dawką humoru oraz ironii dzieli się z nami tym, co myśli o pełnym stereotypów życiu dorosłej kobiety. Co wypada, a czego nie? Co wiąże się z zostawieniem dziecka – nawet na krótki czas? Czy zmiana stabilnego życia po 40. jest możliwa? Czym jest dla kobiety wolność i seks? W skrócie – jest zabawnie, jest zmysłowo, jest ironicznie, ale i emocjonalnie rozbijające.



3. TREND: JESTEŚMY TACY NOWOCZESNI, WIĘC MAMY MLEKO ROŚLINNE DO KAWY... ZA +3 ZŁ

Bardzo cieszy mnie coraz szersza dostępność alternatyw roślinnych do kawy. Napój owsiany, sojowy, migdałowy, ryżowy – do wyboru, do koloru. Problem znowu pojawia się przy... cenie. Jeszcze kilka lat temu rozumiałabym wyższą dopłatę za taką „fanaberię”. Ale obecnie, gdzie przeciętny konsument może dorwać w promocji roślinne mleko właściwie w cenie krowiego, to czy naprawdę 3 zł w kawiarni to uczciwy deal? Tym bardziej że są miejsca, które nie mają takich opłat i nie wydają się bliskie bankructwa... Przykład? Wrocławska Kanapa współpracuje z marką Oatly, a ich palarnia wypuściła nawet kawę dedykowaną picciu właśnie z tym napojem roślinnym. A w warszawskim Kubusiu dopłacasz, ale... za mleko krowie. Da się? Da się. werdykt: skok na kasę

4. TREND: DJ COFFEE SETY

Co powiecie na tupanie nóżką nie w jakimś ciemnym, parnym klubie o 4 nad ranem, a do porannej kawy? I nie, nie mam na myśli afterów pełnych imprezowych niedobitków. Od miesiąca i do Polski dotarł trend coffee setów – czyli imprez z DJ-em w kawiarniach. Wydarzenia te coraz skuteczniej zapełniają co modniejsze miejsca, wpisując się też w trend zabawy na trzeźwo. No i w końcu osoby po trzydziestce mają imprezy, na których nie przysypiają – czyli same plusy! werdykt: cool (bo zazwyczaj za darmo)



5. TREND: MERCHE KNAJP

Każda cool miejscówka musi mieć swój cool merch. Bluź, T-shirt, czapkę czy płócienną torbę. I doskonale rozumiem zamysł – klienci stają się w ten sposób naturalnymi ambasadorami marki, mimochodem promując ją na ulicach i przy okazji zwiększając też swoją lojalność w stosunku do ulubionego miejsca. To, co jednak doceniam, to gdy za tym idzie jakiś pomysł. Kreatywne hasło, fajny design, jakość odpowiadająca cenie. Bo, jak zwykle, rozchodzi się tu o pieniądze. Basic T-shirt z nazwą kawiarni za 120 zł nie brzmi zbyt racjonalnie i, no właśnie, wydaje się... skokiem na kasę. werdykt: to zależy

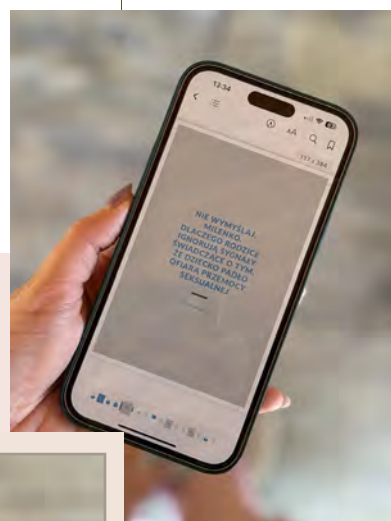
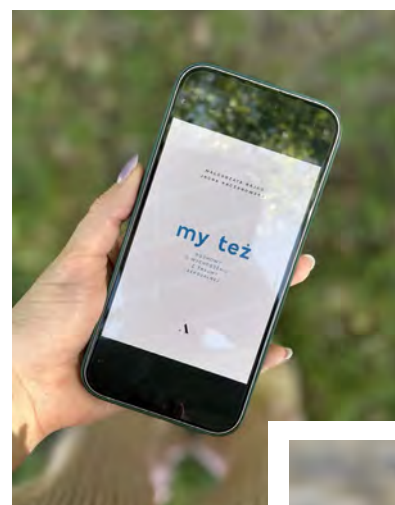
Na koniec życzę Wam, żeby gastro trendy okazywały się jak najczęściej tym, czym mają być: rozkoszą dla kubków smakowych i powiewem świeżości w świecie kebabów, pizzy neapolitańskiej i iced matchy.



W imię matki i córki, Brygida Helbig, Justina Helbig / wyd. W.A.B

Gizela to matka. Selina to córka. Razem tworzą duet, który uzmysławia nam, że jedną z najbardziej skomplikowanych relacji na świecie, jest właśnie ta: matka-córka. Po siedmiu latach życia na emigracji, do berlińskiego mieszkania Gizeli wraca jej córka, Selina. Powrót do rodzicielki staje się przyczyną do starć i rozważań nad relacją bohatererek. Relacją trudną, skomplikowaną, ale pełną wrażliwości, czułość i wzajemnego wzrastania.

W imię matki i córki to „fikcja autobiografizowana” – dzięki temu autorki zapraszają nas do swojego świata, tworząc intymną i autentyczną opowieść o życiu i emocjach dwóch kobiet, które dzieli jedno pokolenie, ale łączy bardzo wiele. Myślę, że wiele z nas odnajdzie się w tej narracji, zarówno z perspektywy matki, jak i córki.



My też. Rozmowy o wychodzeniu z traumy seksualnej, Jagna Kaczanowska i Małgorzata Bajko / wyd. Agora
Lektura, którą nie sposób pochłonąć na raz. Nie sposób nie odłożyć jej na moment co kilka stron, by zrobić głęboki wdech i wypuścić te wszystkie emocje. „My też (...)” to próba rozebrania seksualnej traumy na części pierwsze. Autorki dogrzebują się przyczyn, które gładko przechodzą w skutki. Nie zasypują nas tylko zatrważającymi statystykami, ale nadają traumom twarze i imiona, powołując się na historie ze swojej pracy i środowiska. I chociaż dużo w tej pozycji storytellingu, który ma nas uwrażliwić na wszechobecność nadużyć i przemocy seksualnej, to w „My też (...)” nie brakuje również praktycznego elementu edukacyjnego i obalania mitów – jak na przykład co właściwie traumą jest, a co nie jest. W świecie drapieżników ten tytuł to must-read, nawet jeżeli to bardzo gorzka lektura. [e](#)



any
where
re

Platforma Medialna

Productions



Streaming/Montaż



Grafika/Copywriting



Produkcja audio/video



Wynajem studia
Warszawa
Fabryka Norblina



Skontaktuj się z nami!

biuro@anywhere.pl

721 310 101





BUSINESS LUNCH

W NOWEJ RESTAURACJI
IN THE NEW RESTAURANT



2 daniowe menu + napój | 2 course menu + soft drink
kuchnia polska, lewantyńska, klasyczna

Polish, Levantine & Classic cuisine

CENA NA START | OPENING PRICE: 45 PLN

Serwujemy | Served: 12:00 - 14:00 / 12:00 - 2:00 pm




GDANSK LECH
WALESA AIRPORT.

STAŁY DODATEK PORTU LOTNICZEGO
GDAŃSK IM. LECHA WAŁĘSY
REGULAR SECTION OF GDANSK LECH WALESA AIRPORT



BEZPŁATNA STREFA KISS&FLY

FREE OF CHARGE KISS&FLY ZONE

Kierowcy dowożący pasażerów na samolot z gdańskiego lotniska, skorzystać mogą ze strefy Kiss&Fly przed terminalem, która umożliwia bezpłatny postój pojazdu do 10 minut.

Drivers taking the passengers to Gdansk airport are permitted to use Kiss&Fly zone facilities in front of the terminal up to 10 minutes.

KISS & FLY	do 10 min / to 10 min	do 20 min / up to 20 min	do 30 min / up to 30 min
	bezpłatne / free	25 PLN	50 PLN

P1	do 10 min / to 10 min	1 godzina / 1 hour	3 godziny / 3 hours
	4 PLN	20 PLN	30 PLN

P3	do 10 min / to 10 min	1 godzina / 1 hour	1 dzień / 1 Day
	4 PLN	20 PLN	50 PLN



	KISS&FLY	P1 KRÓTKOTERMINOWY	P3 KRÓTKOTERMINOWY	P4 P5 DLUGOTERMINOWE	P6 EKONOMICZNY	P7 NAJTAŃSZY	P8 NAJTAŃSZY
CENA	0 PLN do 10 min 25 PLN / 20 min 50 PLN / 30 min	4 PLN / 10 min 20 PLN / 1 h 30 PLN / 3 h	4 PLN / 10 min 20 PLN / 1 h 50 PLN / 1 dzień	50 PLN / 1 dzień 140 PLN / 7 dni 240 PLN / 3 tygodnie	70 PLN / 1 dzień 100 PLN / 7 dni 160 PLN / 3 tygodnie	50 PLN / 1 dzień 75 PLN / 7 dni 160 PLN / 3 tygodnie	50 PLN / 1 dzień 75 PLN / 7 dni 160 PLN / 3 tygodnie
REKOMENDOWANY	postój do 10 min	postój do 3 h	postój do 1 dnia	2-7 dni	powyżej 4 dni	powyżej 4 dni	powyżej 4 dni
ODLEGŁOŚĆ OD TERMINAŁA	15 m	50 m	100 m	250 m	250 m	700 m	550 m
UBEZPIECZENIE NA PARKINGU	–	tak	tak	tak	tak	tak	tak
PARKING ZEWNĘTRZNY	–	tak	tak	tak	tak	tak	tak
LICZBA MIEJSC PARKINGOWYCH	–	236	315	931	1665	934	988
LICZBA MIEJSC EV	–	4	4	4 / 2	16	8	6
MAKSYMALNA WYSOKOŚĆ	–	3 m	3 m	3 m	2,5 m	3 m	3 m
METODY PŁATNOŚCI	gotówka, karta płatnicza, karta kredytowa						
REZERWACJA ONLINE	–	–	tak	tak	tak	tak	tak

REKLAMA



USŁUGI PREMIUM PREMIUM SERVICES FAST TRACK

* dedykowane szybkie przejście z kontrolą bezpieczeństwa, bez konieczności oczekiwania w kolejce

* a dedicated fast entrance with security check, without the need to stand in a line



VIP

- * dedykowany opiekun
- * dyskretna, indywidualna kontrola bezpieczeństwa, odprawa bagażowa oraz celna
- * poczęstunek w formie przekąsek, napojów oraz szeroki wybór alkoholi
- * luksusowy salon VIP i parking
- * indywidualny transport do/z samolotu

- * a dedicated personal assistant
- * discreet and individual security check, passport and customs control
- * refreshments: snacks, drinks and a vast variety of alcohol beverages
- * luxurious VIP lounge and parking
- * individual transport to/from the plane



EXECUTIVE LOUNGE

- * kameralna atmosfera
- * komfortowy salon wypoczynkowy w formule „all inclusive”

- * intimate atmosphere
- * a comfortable “all inclusive” recreational salon

KONTAKT/CONTACT:

Fast Track, VIP: tel. +48 608 047 635, e-mail: vip@airport.gdansk.pl
Executive Lounge: tel. +48 58 348 11 99, e-mail: executive@airport.gdansk.pl

Szczegóły dotyczące usług dostępne są na stronie internetowej www.airport.gdansk.pl w zakładkach: Fast Track, Executive Lounge i Obsługa VIP.
Detail available at www.airport.gdansk.pl in Fast Track, Executive Lounge and VIP Services sections.



DOJAZD DO PORTU LOTNICZEGO GDAŃSK IM. LECHA WAŁĘSY

HOW TO GET TO GDANSK LECH WALESA AIRPORT

MINIBUSEM

BY MINIBUS

AIR-TRANSFER.PL
www.air-transfer.pl
Koszalin-Sławno-Słupsk-Lębork-
Port Lotniczy Gdańsk (i z powrotem)

WAGNER TRANSPORT
wagnertransport.pl
Olsztyn-Ostróda-Port Lotniczy Gdańsk
(i z powrotem)

GDNEXPRESS
www.gdnexpress.pl
Bydgoszcz-Osielsko-Świecie-Port
Lotniczy Gdańsk (i z powrotem)

TRANSWAL
www.transwal.pl

AD-MAR-TRANSPORT
www.facebook.com/admaralotnisko
Grudziądz > Airport Gdańsk (i z powrotem)

PRZEWOŹNICY NIEREGULARNI:

NIWOTRANS
www.niwo.pl

BYTNER TRANSPORT
www.bytnertransport.pl

TRANSLINEAIR
www.translineair.pl



SAMOCHEDEM

BY CAR

- z kierunku Banina (zachód) – ul. Nowatorów
- z kierunku Gdyni/Sopotu (północ) – trasa S6
- z kierunku Tczewa (południe) – trasa S6
- z kierunku Gdańska (północ) – ul. Słowackiego
- z kierunku Torunia, Bydgoszczy – trasa A1

- from Banino (west) – Nowatorów St.
- from Gdynia/Sopot (north) – route S6
- from Tczew (south) – route S6
- from Gdansk (north) – Słowackiego St.
- from Torun, Bydgoszcz – route A1



TAKSÓWKĄ

BY TAXI

Taxi rekomendowane przez Port Lotniczy
Gdańsk im. Lecha Wałęsy

Taxi recommended by Gdansk Lech Waleasa Airport



AUTOBUSEM

BY BUS

AUTOBUSY Z/DO GDAŃSKA

BUSES FROM/TO GDANSK
(szczegółowy rozkład www.ztm.gda.pl):
(detailed timetable www.ztm.gda.pl):



- z Dworca Głównego PKP Gdańsk Główny / from PKP Gdańsk Główny Station
- linia 210 (czas dojazdu ok. 35 min.) / 210 bus line (Journey time approx. 35 min.)
- linia nocna N3 (czas dojazdu ok. 40 min.) / N3 night bus line (Journey time approx. 40 min.)
- z Dworca PKP Gdańsk Wrzeszcz / from PKP Gdańsk Wrzeszcz Station
- linia 110 (czas dojazdu ok. 35 min.) / 110 bus line (Journey time approx. 35 min.)
- linia 120 z Łostowice-Świętokrzyska (czas dojazdu około 45 minut) 120 bus line (Journey time approx. 45 min.)

AUTOBUSY Z / DO SOPOTU

BUSES FROM / TO SOPOT
(szczegółowy rozkład www.ztm.gda.pl):
(detailed timetable www.ztm.gda.pl):

- z Dworca SKM Kamienny Potok / from SKM Kamienny Potok Station
- linia 122 (czas dojazdu ok. 50 min.) / 122 bus line (Journey time approx. 50 min.)

POCIĄGIEM / PKM

BY TRAIN / PKM

- Gdańsk Wrzeszcz > Port Lotniczy (co 30 minut) / from Gdańsk Wrzeszcz (every 30 minutes)
- Gdynia Główna > Port Lotniczy (co 60 minut) / from Gdynia Główna (every 60 minutes)
- Kartuszy, Żukowo > Port Lotniczy (co 60 minut) / from Kartuszy, Żukowo (every 60 minutes)
- Kościerzyna, Somonino > Port Lotniczy (co 60 minut) / from Kościerzyna, Somonino (every 60 minutes)



Szczegółowy rozkład jazdy dla całej sieci PKM można znaleźć pod adresem www.pkm-sa.pl
(detailed timetable www.pkm-sa.pl)



ALBANIA ALBANIA

TIRANA		https://www.tirana-airport.com
--------	---	--------------------------------

BULGARIA /BULGARIA

BURGAS	 	https://burgas-airport.bg/en
--------	---	------------------------------

CHORWACJA /CROATIA

SPLIT		http://split-airport.hr
ZADAR		https://www.zadar-airport.hr/en

CYPR / CYPRUS

PAFOS		www.hermesairports.com
LARNAKA		www.larnaca-airport.com

CZARNOGÓRA / MONTENEGRO

PODGORICA		montenegroairports.com/en
-----------	---	---------------------------

CZECHY / CZECH REPUBLIC

PRAGA		www.prg.aero
-------	---	--------------

DANIA / DENMARK

AARHUS		https://www.aar.dk/
BILLUND		https://www.bll.dk/
KOPENHAGA	  	https://www.cph.dk/

FINLANDIA / FINLAND

HELSINKI		www.finnair.com
TURKU		www.finavia.fi

FRANCJA / FRANCE

PARYŻ-BEAUVAIS	 	www.aeroportbeauvais.com
----------------	---	--------------------------

GRECJA / GREECE

HERAKLION		https://www.heraklion-airport.gr
CHANIA		https://www.chq-airport.gr/en
SANTORINI		https://www.jtr-airport.gr
KORFU		https://www.cfu-airport.gr

HISZPANIA / SPAIN

ALICANTE	 	www.alicante-airport.net
BARCELONA EL-PRAT	 	www.aena.es
MALAGA	 	www.aena.es/malaga-costa-del-sol.html
TENERYFA		https://www.tfsairport.com

HOLANDIA / NETHERLANDS

AMSTERDAM		www.schiphol.nl
EINDHOVEN		www.eindhovenairport.com

IRLANDIA / IRELAND

DUBLIN		www.dublinairport.com
CORK		www.corkairport.com

ISLANDIA / ICELAND

REJKIAVIK-KEFLAVIK		www.kefairport.is
--------------------	---	-------------------

ŁOTWA / LATVIA

RYGA		www.riga-airport.com
------	---	----------------------

MALTA / MALTA

MALTA		www.maltaairport.com
-------	---	----------------------

NIEMCY / GERMANY

DORTMUND		www.dortmund-airport.de
DÜSSELDORF		https://www.dus.com/en
FRANKFURT		www.frankfurt-airport.de
HAMBURG	 	www.fhl-web.de
MONACHIUM		www.munich-airport.com

NORWEGIA / NORWAY

ALESUND		www.avinor.no
BERGEN		www.avinor.no/en/airport/bergen
HAUGESUND		www.avinor.no/en/airport/haugesund
OSLO -GARDERMOEN		www.osl.no
OSLO-TORP	 	www.torp.no
STAVANGER		www.avinor.no/en/stavanger
TRONDHEIM		www.avinor.no/en/airport/trondheim
TROMSØ		avinor.no/en/airport/tromso-airport/

POLSKA / POLAND

LUBLIN		https://www.airport.lublin.pl
KRAKÓW	 	www.krakowairport.pl
WARSZAWA		www.lotnisko-chopina.pl
WROCŁAW	 	www.airport.wroclaw.pl
RZESZÓW		http://www.rzeszowairport.pl

PORTUGALIA / PORTUGAL

MADERA		www.prg.aero
--------	---	--------------

SŁOWACJA / SLOVAKIA

BRATYSŁAWA		https://www.bts.aero/en/
------------	---	--------------------------

SZWECJA / SWEDEN

GÖTEBORG	 	www.goteborgairport.se
SZTOKHOLM-ARLANDA	 	www.swedavia.se/arlanda
SKELLEFTEÅ		www.skellefteairport.se
VÄXJÖ		https://smalandairport.se

SZWAJCARIA / SWITZERLAND

ZURYCH		https://www.flughafen-zuerich.ch
--------	---	----------------------------------

TURCJA / TURKEY

STAMBUŁ		https://www.istairport.com
---------	---	----------------------------

WIELKA BRYTANIA / GREAT BRITAIN

ABERDEEN		www.aberdeenairport.com
BELFAST		www.belfastairport.com
BRISTOL		www.bristolairport.co.uk
EDYNBURG		www.edinburghairport.com
LEEDS-BRADFORD	 	www.leedsbradfordairport.co.uk
LIVERPOOL		www.liverpoolairport.com
LONDYN-LUTON		www.london-luton.co.uk
LONDYN-STANSTED		www.stanstedairport.com
MANCHESTER		www.manchesterairport.co.uk
NEWCASTLE		https://www.newcastleairport.com

WŁOCHY / ITALY

BRINDISI		https://www.brindisiairport.net
MEDIOLAN-BERGAMO		https://www.milanbergamoairport.it/en/
MEDIOLAN-MALPENSA		https://www.milanomalpensa-airport.com/en
NEAPOL		www.aeropotodnapoli.it
PIZA		https://www.pisa-airport.com/en/
RZYM-FIUMICINO		www.adr.it/fiumdno
RZYM-CIAMPINO		https://www.ciampino-airport.info
WENECJA		www.veneziaairport.it

WĘGRY / HUNGARY

BUDAPESZT		https://www.bud.hu/en
-----------	---	-----------------------



KASZUBSKA TRUSKAWKA PODNIEBNĄ



AMBASADORKĄ POMORZA

Tekst Mat. Pras. Zdjęcia: Paweł Marcinko/KFP

Akcja promująca Kaszuby i Pomorze na pokładach samolotów linii PLL LOT i na gdańskim lotnisku.

Kaszëbskô malëna (kaszubska truskawka) znalazła się na drugim miejscu w tegorocznym rankingu 100 najlepszych owoców świata kulinarno-turystycznego serwisu TasteAtlas. Może być magnesem, który przyciągnie do naszego regionu wakacyjnych turystów. Pasażerowie PLL LOT byli częstowani jogurtową muffinką z kaszubską truskawką i truskawkową kruszonką. Muffinki, ale także wyborne, świeże kaszubskie truskawki rozdawali na gdańskim lotnisku Marcin Skwierawski wicemarszałek Województwa Pomorskiego, Mieczysław Gołuński burmistrz Kartuz i Łukasz Kunowski dyrektor ds. bezpieczeństwa Portu Lotniczego Gdańsk.

Celem akcji jest promocja jedynej i niepowtarzalnej w smaku kaszubskiej truskawki, ale też zachęcenie pasażerów do wakacyjnego pobytu na Kaszubach i w regionie pomorskim. Poprzez doświadczenie truskawkowego smaku wakacji chcemy przypomnieć zapracowanym często podróżnym o tym,

że pomorskie to doskonały adres na dłuższe, rodzinne wakacje jak i na krótki wypad blisko natury – powiedział wicemarszałek Marcin Skwierawski.

Słodkie muffinki przygotowała rodzinna cukiernia Węga z Gdańska, która słynie z tego, że w tradycyjny sposób przygotowuje rzemieślnicze ciasta i desery. Truskawki przywiózł na lotnisko burmistrz Kartuz.

ENGLISH

THE KASHUBIAN STRAWBERRY – POMORSKIE'S SKY-HIGH AMBASSADOR

IA campaign promoting the Kashubia region and Pomorskie onboard LOT Polish Airlines flights and at Gdańsk Airport.

Kaszëbskô malëna (Kashubian strawberry) has earned second place in this year's ranking of the 100 best fruits in the world by the culinary-travel site TasteAtlas. It could become a magnet attracting summer tourists to the region. Today,

passengers of LOT Polish Airlines were treated to a yogurt muffin with Kashubian strawberries and a strawberry crumble topping. Muffins—along with fresh, delicious Kashubian strawberries—were handed out at Gdańsk Airport by Marcin Skwierawski, Deputy Marshal of the Pomeranian Voivodeship, Mieczysław Gołuński, Mayor of Kartuz, and Łukasz Kunowski, Security Director of Gdańsk Airport.

The goal of the campaign is to promote the unique flavor of the one-of-a-kind Kashubian strawberry, and also to encourage travelers to spend their holidays in the Kashubia region and broader Pomorskie area. "By offering a taste of strawberry-filled summer, we want to remind busy travelers that Pomorskie is a perfect destination—both for longer family vacations and for short getaways close to nature," said Deputy Marshal Marcin Skwierawski. The sweet muffins were made by Węga, a family-run bakery in Gdańsk known for crafting traditional artisan cakes and deserts. The strawberries were delivered to the airport by the Mayor of Kartuz.

PODRÓŻ DO MIASTA NA STYKU KONTYMENTÓW. PLL LOT URUCHAMIAJĄ POŁĄCZENIE Z GDAŃSKA DO STAMBUŁU



Tekst i Zdjęcia: Mat. Pras./Flicker

- Regularna siatka połączeń PLL LOT powiększy się o kolejną atrakcyjną trasę, zaplanowaną z myślą o pasażerach północnej Polski.
- Narodowy przewoźnik uruchomi rejsy z Portu Lotniczego Gdańsk do tureckiego Stambułu.
- Inauguracyjny lot zaplanowano na 14 stycznia 2026 roku.
- Na trasie GDN-IST LOT operował będzie 4 razy w tygodniu, proponując podróżnym bardzo dogodne godziny rejsów.

Konsekwentnie realizując plany związane z rozwojem działalności na lotniskach regionalnych, Polskie Linie Lotnicze LOT uruchamiają nowe połączenie na trasie Gdańsk – Stambuł. Pasażerowie z regionów północnej Polski będą mieli możliwość skorzystania z wygodnych rejsów 4 razy w tygodniu – w poniedziałki, środy, piątki i niedziele. Z portu im. Lecha Wałęsy samoloty PLL LOT startować będą

o godz. 16:35, z kolei w drogę powrotną podróżni wyruszać będą o 22:10, czasów lokalnych. Tym samym w powietrzu pasażerowie spędzą około 2 godziny i 50 minut. Pierwszy rejs zaplanowany został na 14 stycznia 2026 roku.

Otwarcie naszej nowej trasy to istotny krok w dalszym umacnianiu obecności PLL LOT na regionalnych lotniskach w Polsce. Już na początku przyszłego roku połączymy dwa dynamiczne ośrodki – bramę Pomorza i metropolię łączącą Europę z Azją – tworząc nowe możliwości dla przedsiębiorców, inwestorów i podróżnych. Stambuł cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem wśród naszych pasażerów wylatujących z Warszawy i Krakowa, dlatego jestem przekonana, że rozszerzenie naszej siatki o wygodne połączenie z Gdańska spotka się z równie entuzjastycznym przyjęciem wśród mieszkańców północnej Polski. Mam również nadzieję, że nowa

trasa będzie dobrym otwarciem długofalowej współpracy między PLL LOT a Portem Lotniczym w Gdańsku – z korzyścią zarówno dla pasażerów, jak i całego regionu – mówi Dorota Dmuchowska, członek zarządu ds. operacyjnych Polskich Linii Lotniczych LOT.

Uruchomienie bezpośredniego połączenia lotniczego między Gdańskiem a Stambułem to wielki dzień dla Portu Lotniczego w Gdańsku i efekt wieloletniej doskonałej współpracy z Polskimi Liniami Lotniczymi LOT oraz znakomitych relacji z Turkish Airlines. Stambuł to nie tylko atrakcyjny kierunek turystyczny, ale również strategiczne centrum biznesowe, kulturalne i logistyczne, które łączy Europę z Azją. Gdańsk uzyskuje w ten sposób bramę na Wschód i bezpośredni dostęp do drugiego największego lotniska w Europie i zarazem siódmego największego hubu przesiadkowego na świecie. Nowe połączenie LOT-u,

we współpracy z Turkish Airlines otwiera przed naszymi pasażerami dostęp do bogatej siatki tureckiego przewoźnika. To znacząco podnosi atrakcyjność Gdańska na międzynarodowej mapie komunikacyjnej i gospodarczej. Dziękuję wielu ludziom dobrej woli z Polski i Turcji, którzy włożyli mnóstwo pracy i wysiłku w uruchomienie tego połączenia. To od wielu lat było nasze marzenie, które teraz się spełniło – mówi Tomasz Kloskowski prezes Portu Lotniczego Gdańsk im. Lecha Wałęsy.

JAK Z BAŚNI 1000 I JEDNEJ NOCY

Mysłąc o Stambule poczuć można orientalne smaki, wielokulturowy, uliczny gwar czy eklektyczny krajobraz. Wyjątkowe położenie tej aglomeracji – to jedyne miasto na świecie, leżące na dwóch kontynentach – sprawia, iż azjatyckie poczucie estetyki dzieli tu miejsce z europejskim sznytem, tworząc jedną, zachwycającą całość. W prawdziwy klimat Stambułu z pewnością można się wciągnąć wybierając się na Wielki Bazar, który zajmuje ponad 30 hektarów. Fuzja kolorów i zapachów oraz rytmiczne tempo życia dają się tu poznać z najlepszych stron. Nie brakuje tu rzemieślniczych stoisk, sklepów z pamiątkami czy tradycyjnych straganów, a każdy z nich opowiada inną historię tego wiekowego miejsca.

Z kolei Balat to dzielnica Stambułu, po której spacer jest istną uczcą dla oka. Niedługo zamieszkała przez społeczności żydowską i ormiańską, dziś zachwyca kolorowymi kamieniczkami o charakterystycznym stylu i wąskimi uliczkami, w których lokalne kawiarnie przeplatają się ze sklepami spożywczymi i galeriami sztuki. Da się tu odczuć prawdziwy eklektyzm, w którym jednak międzykontynentalne różnice naturalnie się zacierają.

ZACHWYCAJĄCE BUDOWNICTWO

Największa świątynia Cesarstwa Bizantyjskiego i bezapelacyjny cud ówczesnej architektury – Hagia Sofia – była miejscem wyjątkowo ważnym dla wiernych różnych religii. Początkowo chrześcijańska, później przekształcona w meczet, zawsze zachwycała tak samo. Kościół Mądrości Bożej, bo tak nazywana bywa ta świątynia, to bogato zdobiony budynek, w którym marmur, złoto i marmur wiodą prym.

Mimo wszystko najpiękniejszym meczetem świata często nazywany jest Błękitny Meczet, którego inicjatorem powstania



był 19-letni sultan Ahmed I. Jego ambicją było zbudowanie takiej świątyni, która przyćmi wspomnianą już Hagia Sofię. To jeden z ostatnich, a zarazem najwspanialszych przykładów tzw. „klasycznego okresu” sztuki islamskiej w Turcji. Świątynię zdobi 21 tys. płytek, których błękitne ornamenty przesądziły o nazwie budowli.

Bilety na połączenia z Portu Lotniczego im. Lecha Wałęsy w Gdańsku do Stambułu dostępne są we wszystkich kanałach sprzedaży, w tym na stronie lot.com, w LOT Contact Center i w biurach LOT Travel.

ENGLISH

A JOURNEY TO THE CITY AT THE CROSSROADS OF CONTINENTS. LOT LAUNCHES A NEW ROUTE FROM GDAŃSK TO ISTANBUL



flights from Istanbul will depart at 10:10 PM local time. The flight time will be approximately 2 hours and 50 minutes. The first flight is set for January 14, 2026.

“The launch of our new route is an important step in further strengthening LOT’s presence at Poland’s regional airports. At the beginning of next year, we will connect two vibrant centers—the gateway to Pomorskie and a metropolis that bridges Europe and Asia—creating new opportunities for entrepreneurs, investors, and travelers. Istanbul has been incredibly popular among our passengers flying from Warsaw and Kraków, so I am confident that extending our network with a convenient connection from Gdańsk will be warmly welcomed by residents of northern Poland. I also hope this new route marks the beginning of a long-term partnership between LOT and Gdańsk Airport—for the benefit of passengers and the entire region,” said Dorota Dmuchowska, Chief Operating Officer and Member of the Management Board of LOT Polish Airlines. “The launch of a direct air connection between Gdańsk and Istanbul is a momentous day for Gdańsk Airport, and the result of years of excellent collaboration with LOT Polish Airlines and our strong relationship with Turkish Airlines. Istanbul is not only a popular tourist destination, but also a strategic business, cultural, and logistics hub that connects Europe and Asia. This new route gives Gdańsk a gateway to the East and direct access to the second-largest

airport in Europe and the seventh-largest transfer hub in the world. Thanks to this new LOT connection in cooperation with Turkish Airlines, our passengers will now gain access to the rich network of the Turkish carrier. This significantly enhances Gdańsk’s position on the global transportation and economic map.

I want to thank all the people of goodwill from Poland and Turkey who have put so much effort into making this connection a reality. This has been our dream for many years—and now it’s come true,” said Tomasz Kloskowski, CEO of Gdańsk Lech Wałęsa Airport.

LIKE A TALE FROM ONE THOUSAND AND ONE NIGHTS

When thinking of Istanbul, you can almost taste its exotic flavors, hear the multicultural street buzz, and see the city’s eclectic cityscape. This metropolis—the only city in the world that spans two continents—offers a unique fusion, where Asian aesthetics meet European elegance to form one breathtaking whole.

You can truly immerse yourself in the spirit of Istanbul by visiting the Grand Bazaar, which covers more than 30 hectares. A fusion of colors, aromas, and the rhythm of everyday life makes it one of the city’s liveliest and most enchanting places. With artisan stalls, souvenir shops, and traditional market stands, each corner of the bazaar tells a different story of this centuries-old trading hub.

Then there’s Balat, a district of Istanbul that is a true feast for the eyes. Once home to Jewish and Armenian communities, today it captivates with its colorful townhouses, narrow winding streets, and a charming mix of local cafés, grocery stores, and art galleries. You can feel the true eclecticism of Istanbul here—where intercontinental differences naturally dissolve into a harmonious whole.

ARCHITECTURAL MARVELS

The greatest temple of the Byzantine Empire and a timeless architectural wonder—Hagia Sophia—has long been a sacred place for followers of different religions.

Originally a Christian basilica, later converted into a mosque, it has always inspired awe. Known as the “Church of Holy Wisdom,” it is a richly decorated building where mosaics, gold, and marble take center stage.

Still, many regard the Blue Mosque as the most beautiful mosque in the world. Commissioned by 19-year-old Sultan Ahmed I, it was intended to outshine Hagia Sophia. It remains one of the last and most spectacular examples of the “classical period” of Islamic art in Turkey. The mosque is adorned with 21,000 tiles, whose blue motifs gave the structure its famous name. Tickets for flights from Gdańsk Lech Wałęsa Airport to Istanbul are now available through all sales channels, including lot.com, the LOT Contact Center, and LOT Travel offices.



POMORZE DLA BUŁGARÓW, BUŁGARIA DLA NAS!



MAMY BEZPOŚREDNIE LOTY Z GDAŃSKA DO BURGAS I WARNY.

Tekst: Mat. pras. Zdjęcia: Anna Rezulak/KFP

W Porcie Lotniczym Gdańsk w poniedziałek, 2 czerwca 2025, odbyła się konferencja prasowa poświęcona promocji Gdańska i regionu pomorskiego wśród turystów z Bułgarii, promocji Bułgarii wśród Pomorzan i współpracy samorządów.

Konferencję poprzedziło uroczyste powitanie inauguracyjnego w tym sezonie letnim lotu linii Ryanair z Burgas. Lotniskowi strażacy wykonali salut wodny, a pasażerowie otrzymali drobne upominki. Dla gości grała kapela kaszubska Szutenberg Band.

W konferencji udział wzięli: Margarita Ganeva Ambasador Bułgarii w Polsce, Monika Chabior Zastępczyni Prezydenta Gdańska ds. rozwoju społecznego i równego traktowania, Leszek Bonna Wicemarszałek Województwa Pomorskiego, Dimityr Nikołow Kmet Burgas, Marta Chelkowska Prezes Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej i Tomasz Kloskowski Prezes Portu Lotniczego Gdańsk.

50 tys. pasażerów każdego roku podróżuje na trasie Gdańsk - Bułgaria. Możemy latać liniami Wizz Air, Ryanair, Polacy mogą latać też z tour operatorami na wczasy zorganizowane w Bułgarii. Wszyscy jesteśmy z tego niezadowoleni, bo za mało nas lata między Bułgarią i Pomorzem i dlatego chcemy wspólnie nad tym popracować - powiedział Tomasz Kloskowski Prezes Portu Lotniczego Gdańsk.

Musimy rozwijać połączenia lotnicze. Chciałbym, żebyśmy wszyscy podjęli to wyzwanie i postawili sobie taki cel, żeby uczynić te połączenia całorocznymi. Chcę zapewnić, że my zrobimy wszystko co w naszej mocy, żeby nasi obywatele wiedzieli więcej o tym wyjątkowym regionie. Nasza gmina jest największym właścicielem infrastruktury reklamowej. Wyrażam gotowość bezpłatnej reklamy dla Gdańska, bo reklama jest motorem biznesu - powiedział Dimityr Nikołow Prezydent Burgas. W sezonie letnim z Gdańska do bułgarskiego Burgas można polecieć

liniami Ryanair, od 2 czerwca, 3 razy w tygodniu, w poniedziałki, czwartki i soboty; Wizz Air, od 17 czerwca, 2 razy w tygodniu, we wtorki i soboty. Do Burgas lotami czarterowymi z Gdańska podróżować mogą od 6 czerwca turyści biur Coral Travel, Itaka i Rainbow, a od 3 czerwca do Warny klienci Rainbow.

Witam na Pomorzu, regionie wolności i Solidarności. My Polacy ostatnio mamy problem z budowaniem mostów wewnętrznych, natomiast jesteśmy najlepsi w budowaniu mostów międzynarodowych. Ten powietrzny most, który Ryanair utworzył między Burgas a Gdańskiem, jest tego najlepszym przykładem. Ten most pozwoli mieszkańcom Gdańska i Pomorza penetrować piękne okolice Burgas i Morza Czarne i odwrotnie, mieszkańcom Bułgarii zwiedzać piękne Pomorze - powiedział Leszek Bonna Wicemarszałek Województwa Pomorskiego.

Liczę też na to, że mieszkańcy Burgas docenią to, jak wspaniały jest Gdańsk.

Gdańsk rozwija się dynamicznie, jest miastem ludzi współpracujących ze sobą, chcących się dzielić i poszukujących innowacyjnych rozwiązań. I to łączy na pewno Gdańsk i Burgas - powiedziała Monika Chabior Zastępczyni Prezydenta Gdańska ds. rozwoju społecznego i równego traktowania.

Gdańsk i całe Pomorze zapraszają mieszkańców Bułgarii, by odwiedzali nasz region. Ponad 36% powierzchni województwa zajmują lasy. Mamy 4000 kilometrów szlaków i tras rowerowych, 1200 km oznakowanych szlaków kajakowych. Na Pomorzu są 73 porty i przystanie, 2 parki narodowe i 9 parków krajobrazowych, 102 muzea wraz z oddziałami oraz 16 teatrów i instytucji muzycznych. Na Pomorze przyjeżdżają miliony turystów, w 2024 roku mieliśmy 9 mln przyjazdów, w sumie było 3,8 mln osób, w tym 682 tys. turystów zagranicznych. Pomorze proponuje 15,4 tys. obiektów noclegowych, 230 hoteli z 33,3 tys. miejsc noclegowych i ponad 400 organizatorów turystycznych.

Przedmiotem naszych rozmów przez następne dni nie będzie tylko i wyłącznie turystyka. Skupimy się na kwestiach, które są wspólne dla Burgas i Gdańska, dla naszych regionów, ze względu chociażby na geopolityczne wyzwania, jakie są przed nami. Transport, bezpieczeństwo, energetyka, również w zakresie kultury i wymiany studenckiej, która daje ogromne możliwości poznania w zupełnie inny sposób tego miasta i regionu - podkreślała Margarita Ganeva Ambasador Bułgarii w Polsce.

W czerwcu 2023 roku w Bułgarii gościła liczna grupa przedstawicieli Pomorza. Byli wśród nich Wicemarszałek Województwa Pomorskiego Leszek Bonna i Monika Chabior Zastępczyni Prezydenta Gdańska ds. rozwoju społecznego i równego traktowania. Byli też przedstawiciele uczelni i wielu instytucji. Podpisano plan pracy pomiędzy Gdańskiem i Burgas oraz umowę o współpracy Województwa Pomorskiego i Stowarzyszenia Gmin Czarnomorskich w Bułgarii. Porozumienia zawarli także Narodowa Akademia Sportu w Sofii i AWF w Gdańsku, Uniwersytet Tracki i Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Asena Zlatarowa i Uniwersytet Medyczny w Gdańsku.

ENGLISH

POMERANIA FOR BULGARIANS, BULGARIA FOR US!

We have direct flights from Gdańsk to

Burgas and Varna.

On Monday, June 2, 2025, a press conference was held at Gdańsk Lech Wałęsa Airport to promote Gdańsk and the Pomeranian region among Bulgarian tourists, promote Bulgaria among Pomeranians, and strengthen cooperation between local governments.

The conference was preceded by a ceremonial welcome of the season's inaugural Ryanair flight from Burgas. Airport firefighters performed a water salute, and passengers received small gifts. The Kashubian band Szutenberg Band played for the guests.

The event was attended by:

Margarita Ganeva, Ambassador of Bulgaria to Poland
Monika Chabior, Deputy Mayor of Gdańsk for Social Development and Equal Treatment
Leszek Bonna, Deputy Marshal of the Pomeranian Voivodeship
Dimityr Nikolov, Mayor of Burgas
Marta Chelkowska, President of the Pomeranian Regional Tourist Organization
Tomasz Kloskowski, President of Gdańsk Airport
"50,000 passengers travel between Gdańsk and Bulgaria each year. We can fly with Wizz Air, Ryanair, and also with tour operators offering organized holidays to Bulgaria. We're not satisfied with these numbers because not enough people travel between Bulgaria and Pomerania. That's why we want to work on this together," said Tomasz Kloskowski, President of Gdańsk Airport.

"We must develop air connections. I'd like us all to take on the challenge and set a goal to make these connections year-round. I assure you we'll do everything in our power to make our citizens more aware of this unique region. Our municipality owns the most advertising infrastructure, and I'm ready to offer free advertising for Gdańsk, because advertising is the engine of business," said Dimityr Nikolov, Mayor of Burgas.

In the summer season, Ryanair will fly from Gdańsk to Burgas and back from June 2, three times a week—on Mondays, Thursdays, and Saturdays. Wizz Air will operate from June 17, twice a week—on Tuesdays and Saturdays. Starting June 6, charter flights from Gdańsk to Burgas will be operated by Coral Travel, Itaka, and Rainbow tour operators. From June 3, Rainbow will also fly to Varna.

"Welcome to Pomerania, the region of freedom and Solidarity. We Poles currently have trouble building internal bridges, but we're great at building international ones. This

air bridge that Ryanair has created between Burgas and Gdańsk is a perfect example. It will allow the residents of Gdańsk and Pomerania to explore the beautiful surroundings of Burgas and the Black Sea—and vice versa, for Bulgarians to visit beautiful Pomerania," said Leszek Bonna, Deputy Marshal of the Pomeranian Voivodeship.

"I also hope that the residents of Burgas will appreciate how wonderful Gdańsk is. Gdańsk is developing dynamically—it's a city of people who collaborate, want to share, and look for innovative solutions. That's something Gdańsk and Burgas definitely have in common," said Monika Chabior, Deputy Mayor of Gdańsk for Social Development and Equal Treatment.

Gdańsk and all of Pomerania invite the people of Bulgaria to visit our region. Over 36% of the voivodeship is forested. We have 4,000 kilometers of hiking and biking trails, 1,200 km of marked kayak routes. There are 73 ports and marinas in Pomerania, 2 national parks and 9 landscape parks, 102 museums (including branches), and 16 theaters and music institutions. Millions of tourists visit Pomerania—there were 9 million visits in 2024, totaling 3.8 million individual tourists, including 682,000 from abroad. Pomerania offers 15,400 accommodation facilities, 230 hotels with 33,300 beds, and over 400 tour operators.

"In the coming days, our discussions won't be limited to tourism. We'll focus on issues that are shared by Burgas and Gdańsk—by our regions—especially in light of the geopolitical challenges we face. Transport, security, energy, as well as culture and student exchange, which offers incredible opportunities to experience the city and region in a completely different way," emphasized Margarita Ganeva, Ambassador of Bulgaria to Poland.

In June 2023, a large delegation from Pomerania visited Bulgaria. Among them were Deputy Marshal Leszek Bonna and Deputy Mayor Monika Chabior. Representatives of universities and various institutions were also present. A work plan was signed between Gdańsk and Burgas, and a cooperation agreement was made between the Pomeranian Voivodeship and the Association of Black Sea Municipalities in Bulgaria. Agreements were also signed between the National Sports Academy in Sofia and the Academy of Physical Education in Gdańsk, between Trakia University and the University of Gdańsk, and between Asen Zlatarov University and the Medical University of Gdańsk.